Rok III. Za kwiecień 1913. Zeszyt 4.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Spis rzeczy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.

Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.





Codzienna ofiara katechety.

Na ołtarzach świata starożytnego wznosiła się ku niebu, w obłokach wonnych, ofiara kadzenia. Prześliczny symbol, który w swoich nabożeństwach zachował Kościół święty, symbol, który miał wyrażać zupełne, aż do ostatecznego wyniszczenia, oddanie się człowieka Bogu. Pełna głębokiej myśli figura, przedobrażająca Tego, o którym napisał św. Apostoł: „Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą naleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“. (Filip. II. 7, 8). Na krzyżu wyniszczył się Jezus Chrystus — w każdej ofierze Mszy świętej ponawia to wyniszczenie, stając się na nowo posłusznym odwiecznej woli Boga Ojca. Przez nasze ręce ofiaruje się Pan Jezus! Msza święta to najdroższy nasz skarb!

Oprócz tej ofiary nieskończonej, którą mamy szczęście codziennie składać Panu Bogu jest jeszcze inna ofiara — nie tak wzniosła i wielka, ale zawsze ofiara — miła Bogu. Mam na myśli ofiarę powołania naszego jako katechetów — pracę szkolną. We Mszy świętej poświęcamy najprzedniejsze dary świata nierozumnego: chleb i wino. Na godzinie religii poświęcamy Bogu najprzedniejsze dary świata rozumnego, przynajmniej tu na ziemi — dusze dziecięce. Podczas codziennej ofiary mamy je Bogu ofiarować, przeistaczać w Chrystusa, przysposabiać do Komunii, złączenia z Bogiem tu i w wieczności.

Pozwolę sobie przytoczyć widzenie, jakie w noc Bożego Narodzenia miała Katarzyna Emmerich. Zdawało się jej że, klęczy przed żłóbkiem w stajence betleemskiej. Widzi dziwną procesyę z dziatwy złożoną. Przychodzą składać dary, dziwne

dary: rózgi, bicze, pokrzywy, ciernie, kije. Uderzają nimi w twarz Dzieciątka Najświętszego, uderzają do krwi. Co ją jeszcze więcej zastanowiło, to, że niektórzy rodzice kręcili te bicze, wtykali do rąk dziatwy i zachęcali do bicia Dzieciny Bożej. Według Katarzyny Emmerich, bicze, kije, rózgi te oznaczają wszelkiego rodzaju pustoty, złe skłonności, budzące się w sercu dziatwy, grzechy wieku dziecięcego. Bicze, które kręcili dziatwie właśni rodzice, oznaczały wielki nieraz brak starania się o wychowanie religijne dzieci, pobłażliwość na złe nawyczki, pozostawienie dziatwy jej własnej woli, jeśli nie nawet złe przykłady, zgorszenia w domu rodzicielskim. Cokolwiek możnaby powiedzieć o widzeniach Katarzyny Emmerich, myślę, że to widzenie nie jest pozbawione głębszej myśli, że zawiera niestety prawdę życiową. A naszem zadaniem naprawiać błędy wychowania domowego, pomagać dziatwie zwalczać złe jej skłonności, poświęcać dusze dziecięce, ofiarować je Bogu, przeistaczać rozum i wolę, myśl i serce dzieci, żeby Bóg-Jezus w rzeczywistej sakramentalnej Komunii świętej mógł do dusz tych zawitać i kiedyś wiecznie je z sobą złączyć. Dlatego przyrównałem tę naszą pracę do ofiary. Sądzę, że porównanie słuszne. Praca ciężka i coraz cięższa, co niejednego młodego kapłana, o chorobę przyprawiła i śmierć przedwczesną. Nic dziwnego, to ofiara, a ofiara żąda poświęcenia się, całkowitego oddania, oddania się aż do wyniszczenia, na wzór owego ziarenka kadzidła, które Bogu na ołtarzu tak długo płonie, aż się wyniszczy.

We Mszy świętej rozróżniamy trzy momenty: 1. Przygotowanie do niej. 2. Godne jej spełnienie i 3. Dziękczynienie po niej. Jeśli uważamy godzinę religii za akt religijny, to także powinny na nią się złożyć takie trzy momenty: 1. Przygotowanie na lekcyę. 2. Godne jej odbycie i 3. Dziękczynienie.

I.

Przygotowanie na lekcyę.

Nie mam na myśli przygotowania dalszego, które powinien posiadać każdy katecheta. Jeśli zaś mimochodem o niem wspominam, to tylko dlatego, ażeby z naciskiem zaznaczyć,

że katecheta, jeśli ma z pożytkiem działać, musi znać gruntownie zasady katechetyki i dydaktyki (choćby tylko w zakresie, podanym przez prof. Twardowskiego)[1], dalej dzieła pedagogiczne, jak np. Foerstera, których większa część wyszła w tłumaczeniu polskim[2], a także niektóre dzieła pedologiczne, przyswojone również już językowi polskiemu, których tytuły podaję w przypisku[3].

Nie wszystkie wyniki badań pedologicznych można uważać za pewnik matematyczny, za ostatnie słowo o psychice dziecka. Głównemi przeszkodami przy badaniu dzieci są: 1. nieśmiałość badanych, 2. trudność wysłowienia, 3. podatność do sugestyi[4]. Ale w każdym razie rzucają one wiele światła na

---

[1]) Twardowski. Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki.

[2]) Wychowanie człowieka. Tłum. Osterloff — Warszawa — Gebethner. Szkoła i charakter. Wydanie 2. Przekład M. Łopuszańskiej. Wyd. 2. Etyka płciowa i pedagogika. Przekład z 3-go wydania J. J. Rapackiego. Drogowskaz życia. — Warszawa.

[3]) Aniela Szycówna. Pedologia czyli nauka o dziecku. Warszawa, 1910. — 55 h.

Aniela Szycówna. Jak badać umysł dziecka 1904, — 52 hal.

Aniela Szyc. Rozwój pojęciowy dziecka. Warszawa 1899. 2 K. 10 h.

Ludwik Wolberg. Psychologia dziecka. Warszawa, 1891. — 5 K. 20 h.

Fryderyk Queyrat. Wyobraźnia u dzieci i jej odmiany. Warszawa, 1905. — 2 K. 20 h.

Fryderyk Queyrat. Logika dziecka i jej kształcenie. Warszawa, 1903. — 1 K. 90 h.

Fryderyk Tracy. Wiek dziecięcy. Warszawa, 1904. — 2 K. 70 h.

W. Preyer. Rozwój umysłowy dziecka. Warszawa. 1895. 2 K.

Bernard Perez. Psychologia dziecka. Warszawa. 1899. 2 K. 60 h.

Bernard Perez. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego. Warszawa, 1894. — 4 K.

Alfred Binet. Pojęcia nowoczesne o dzieciach. Warszawa. 1 K. 60 h.

Stanley Hall. Znaczenie studyów nad dziećmi 1904 — 52 hal.

[4]) Por. Aniela Szyc. Rozwój pojęciowy dziecka, str. 18.

świat wewnętrzny dziecka. Dużo można z nich skorzystać dla budowy wewnętrznej. Przecież stan łaski opiera się na stanie natury, jako na swojej naturalnej podstawie. Bez dostosowania życia łaski do możności stanu dziecięcego życie duchowe nie utrzyma się, jak nie utrzyma się budynek, wybudowany na zbyt słabych fundamentach.

Przechodzę do przygotowania bliższego, bezpośredniego na lekcyę religii. Uważam za rzecz całkiem naturalną, że trzeba się przygotowywać na każdą lekcyę religii, jeśli ta lekcya ma przynieść pożytek dziatwie.

Jak się gotować na lekcyę? Modlitwą, która powinna wyprzedzać każdą czynność ważniejszą. Pięknie mówi św. Bernard: „*Utilis lectio, sed multo magis unctio*“. Namaszczenie religijne daje modlitwa.

Przygotowanie powinno być piśmienne. Naprzód przeczytać pytania z katechizmu, względnie ustęp z Biblii, wyznaczony w planie, celem przyswojenia sobie materyału pamięciowego, który ma być wyłożony dziatwie. Potem naszkicować sobie lekcyę według tych lub podobnych pytań:

1. Co powtórzę z poprzedniej lekcyi? (Nawiązanie do materyału wziętego).

2. Jakiego użyję poglądu z Biblii, z historyi kościelnej, żywotów Świętych, celem ucieleśnienia danych prawd, uprzystępnienia prawd abstrakcyjnych czemś konkretnem, odpowiadającem sposobowi pojmowania dzieci?

3. Jakiej użyję metody? Czy nada się lepiej metoda naprowadzająca, czy wystarczy metoda egzegetyczna?

4. Jakie dam praktyczne zastosowanie potrzebne moim dzieciom? Według tych pytań należałoby całą lekcyę, albo przynajmniej szkic wypracować.

Gdy szkic skończony, otworzyć podręcznik — katechezy, opracowane na dany stopień, uzupełnić braki znalezionemi tam nowemi myślami, zmieniać, poprawiać. Najlepiej szkicować *fracta pagina*. Tak powinno się z zasady postępować, zwłaszcza w pierwszych latach pracy katechetycznej.

Z roku na rok doskonali się wypracowaną lekcyę, doskonali się też swoją metodę nauczania. Przez ogłoszenie drukiem w „Miesięczniku Kat. i Wych.“, lub odczytanie takiej

wzorowej lekcyi na zebraniu w Kole katechetów, można oddać i konfratrom i katechetyce przysługę. W ten sposób powstawały zwykle katechezy ogłoszone drukiem.

Niestety, nie zawsze i nie wszędzie rozporządza katecheta czasem potrzebnym. A jednak przygotowanie być musi. Można obrać i krótszą drogę. Po przeczytaniu materyału pamięciowego, przeczytać odpowiednią katechezę i zrobić sobie bodaj mały szkic, według pytań wyżej podanych.

Jakich używać podręczników? Podaję tylko te, które sam znam z własnej praktyki, których używałem kolejno w ciągu swej pracy katechetycznej.

a) Na niższy stopień:

1. G. Mey. Vollständige Katechesen für die untere Klasse der kath. Volkschule. Fryburg, Herder. Wyd. XIII. z r. 1911.

2. Gottesleben-Schiltknecht. Die biblische Geschichte auf der Unterstufe der katholischen Volkschule, Schöningh Paderborn 1903.

3. W. Gadowski. Katechezy elementarne, w Dwutygodniku Kat. i wydane osobno w Tarnowie 1905 r.

4. X. Bühlmayer. Ausgeführte Katechesen für das erste Schuljahr. Kösel, Kempten 1906. Wszystkie są znakomite.

b) Na stopień średni:

1. L. Wiedermayr. Erklärung des kl. Katechismus der kath. Religion. Słabe opracowanie polskie X. Tempińskiego.

2. Dr. F. Schmitt. Erklärung des kl. Deharbe'schen Katechismus. Herder, Fryburg. Wyd. X. z 1911 r.

3. J. Pichler. Opracowane z uwzględnieniem naszych stosunków po polsku na stopień średni i wyższy przez X. Z. Bielawskiego.

4. Dr. Th. Dreher. Elementarkatechesen.

a) Die 12 Artikel des apost. Glaubensbekentnisses 1902 (wydanie 4).

b) Die Sittenlehre 1899 (wyd. 3) c) Die Gnadenmittel 1905 (wyd. 4).

5. Jakob Nist. Ausgeführte Katechesen über die Gebote Gottes 1905. Über die hl. Sakramente 1907. Über den Glauben 1912 (4 wyd. nie zmienione). Schöningh. Paderborn.

c) Stopień wyższy.

1. Stieglitz. Katechezy, tłumaczenie X. Galanta.

2. J. V. Schubert. Das Gebot der Gottesliebe 1904 r. Das Gebot der Nächstenliebe 1906. Schöningh. Paderborn.

3. Wächtler. Christenlehr-Handbuch. Innsbruck. Rauch (wyd. 2. 1905 r.).

4. Spirago. Katolicki katechizm ludowy. Tłumaczenie X. Galanta. Mikołów. Karol Miarka 1906.

5. Fr. Oberer. Praktisches Handbuch für Katecheten. Graz, Moser, 6. wyd. 1902. Słabe.

6. Dr. Jakob Schmitt. Erklärung des mittleren Deharbe'schen Katechismus für die mittlere und höhere Klasse. 10. wyd. 1903. Fryburg. Herder.

7. Zamojska. O wychowaniu.

Komentarze do Historyi biblijnej.

1. Gottesleben u. Schiltknecht. Die biblische Geschichte auf der Mittelstufe und der Oberstufe der kath. Volksschule. 2. tomy. Schöningh. Paderborn, 8. wyd. 1911.

2. Fr. Knecht. Praktischer Kommentar zur biblischen Geschichte. 22. wyd. 1910. Fryburg, Herder.

3. Jakob Ecker. Handbuch zur kath. Schulbibel. 2. Bände. Trier 1907.

4. Touard. Życie Pana Jezusa.

5. Karl Laemmermeyer. Handbuch zur biblischen Geschichte. I. Altes Testament.

II. Neues Testament. München.

6. Schuster-Holzammer. Handbuch zur biblischen Geschichte.

7. X. Dr. Michalski C. M. Starożytne Dzieje biblijne. Kraków 1913.

Do historyi kościelnej.

W. Jaksch. Kath. Kirchengeschichtskatechesen. 1. Band. Altertum und Mittelalter. II. Band. Wien 1912.

Do nauki uzupełniającej.

J. Schwab. Ausgeführte Katechesen für die Fortbildungschulen.

Podaję tylko najważniejsze podręczniki a może i najlepsze, z wyjątkiem tych, które jako słabe oceniłem.

Jako zasadę należy przyjąć, ażeby używać w ciągu roku tylko jednego podręcznika na dany stopień. Korzystanie równoczesne z kilku podręczników, w których jest opracowany ten sam materyał, nie jest godne polecenia. Ucierpiałaby na tem gruntowność. Katecheta nie poznałby dobrej metody. Pierwszy raz zadowolić się jednym podręcznikiem. Na drugi raz odświeżyć nabyte wiadomości i doświadczenie przez studyowanie innego zbioru katechez, ale tak, żeby katechezy, za pierwszym razem użyte, stanowiły podstawę, zbiornik niejako dla następnych wiadomości. W ten sposób dojdzie się po kilkuletniej pracy do wcale pięknych wyników.

Kończę rzecz o przygotowaniu się do lekcyi słowami, które sławny wychowawca i odnowiciel katechezy katolickiej, Overberg, zapisał w pamiętniku swym pod datą 4. listopada 1789 r.[1]). Pisze tam ten znakomity pedagog: „Dziś rano nauka szła mi trudno, niedostawało jej jasności i ścisłości. Powód, który mi w takich razach najwięcej przypada do gustu, zwykle pierwszy na myśl mi się nawija, a to, że nie byłem zupełnie zdrów. A kiedy się bliżej nad tem zastanawiam, zdaje mi się, że inna temu przyczyna: a to, że nie dość troskliwie przygotowałem się do nauki, albo, że przygotowanie odłożyłem do ostatniej chwili tuż przed godziną szkolną; zaczem też poszło, że naglony krótkością czasu, zbyt się natężałem, a przez to głowę uczyniłem do zastanawiania się niezdolną. To — tak mi się zdaje — przyczyniło się dzisiejszego poranku do zagmatwania mojej nauki. Może to być także słuszną, a dla mnie zbawienną karą, bo zamiar mój nie był całkiem czystym, a zbyt wiele siłom swym ufałem. Prawdopodobniejszem staje się dla mnie to przypuszczenie raz dlatego, że nauka nie udaje mi się zwykle w tych punk-

---

[1]) Przyt, przez Dr. L. Kellnera. „Pedagogika w urywkach". Oprac. Z. Sawczyński. Kraków, 1872, str. 247.

tach, o których naprzód tuszę sobie, iż je najlepiej wyłożę; a powtóre, że potem, jak i w obecnym wypadku, nabywam świadomości, iż przynajmniej w części próżność spowodowała mnie do tego sposobu wykładu. Panie! wybaw mnie od tej wady dla świętego imienia Twego! Udziel mi łaski, aby wola Twa była dla mnie jedyną pobudką, abym przed każdą nauką pytał się sam siebie a) „czego chce Bóg, abym powiedział o przedmiocie nauki? b) Jak chce, abym to powiedział?“ — abym wolę Twoją wypełnił i do niej się całkiem zastosował. Nie pytaj się: Czy się tak lepiej podoba? Ale: Czy nauka będzie prawdziwa, jaśniejsza i pożyteczniejsza?“

(Dok. nast.).

X. Z. Bielawski.

Rozum i wiara.

III.

Patrzcie, aby was kto nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie według podań ludzkich stosownie do pierwiastków światowych, a nie według Chrystusa. Coloss. II., 8.

Ubolewać muszę, Najmilsi, że na wyłożenie zagadnienia tak trudnego, jakiem jest stosunek rozumu do wiary objawionej przez Boga, mam zaledwo 20—25 minut czasu, wobec czego mogę tę rzecz tylko naszkicować, zamiast wyłożyć ją wszechstronnie.

Dwie konferencye poprzednie stwierdziły ten fakt historyczny, iż rozum ludzki nie zdołał o własnych siłach należycie przedstawić stosunku człowieka do Boga i nie utworzył religii czysto naturalnej, wolnej od wszelkiego błędu. Bóg, miasto odrzucić ród ludzki za to, że nie spełnił swego przeznaczenia, ulitował się owszem nad wielką jego nędzą moralną, zesłał Swego Syna jednorodzonego Jezusa Chrystusa, który nietylko przypomniał ludziom te prawdy, o jakich sami powinni byli wiedzieć, ale oprócz

tego raczył nam oznajmić, iż celem ostatecznym każdego człowieka jest życie wieczne z Bogiem, widzenie Boga twarzą w twarz, że więc nasz stosunek do Boga nie jest tylko stosunkiem stworzenia do Stwórcy, stosunkiem sługi do Pana, ale stosunkiem dzieci do najmiłościwszego Ojca niebieskiego, oraz że możność tego synostwa Bożego wysłużył nam Chrystus Pan swą męką i śmiercią na krzyżu.

W ten sposób w nauce Chrystusa Pana, rozważanej jako całość, należy odróżnić dwa gatunki prawd do wierzenia nam podanych. Pierwszy gatunek stanowią te prawdy, które i bez objawienia Bożego są dostępne badaniu rozumu ludzkiego i stąd też nazwano je nawet przesłankami wiary. Chrystus Pan raczył te prawdy przypomnieć rodzajowi ludzkiemu na to, żeby je wszyscy ludzie znali i to bez domieszki błędów i niepewności. Takiemi prawdami są np. że istnieje Bóg osobowy, że jest jeden Bóg, że ten Bóg jest najdoskonalszą Istotą, że On uczynił niebo i ziemię z tem wszystkiem co na niej jest, lub że człowiek ma duszę natury duchowej i nieśmiertelną, żeśmy się wzajem powinni miłować, żeśmy nie powinni czynić innym tego, czego nie chcemy, aby nam inni czynili; tu również należą przepisy dekalogu i wiele, wiele prawd innych.

Drugi rodzaj prawd objawionych stanowią te, o których rozum człowieka bez objawienia ich przez Chrystusa Pana zgoła nie byłby wiedział, a nawet, choć są już objawione, nie wszystkie je rozum ludzki może należycie zgłębić i poznać w czasie ziemskiej pielgrzymki człowieka. Taką prawdą jest np., że są trzy Osoby Boskie, a mimoto tylko jeden Bóg, lub że Chrystus Pan miał dwie natury: Boską i ludzką, a jednak tylko jedną jest Osobą i to Boską, lub że cały i żywy przebywa z Bóstwem swem i człowieczeństwem w Najśw. Sakramencie, że przez spełnienie pewnych znaków, zwanych sakramentami, Bóg udziela człowiekowi łaski już to poświęcającej, już też uczynkowej itd.

Jakżeż zachował się rozum wobec tych prawd objawionych? Historycznie rzecz śledząc, wiadomo jest, iż przeciwko wierze Chrystusowej wyruszyła cała ówczesna filozofia grecka i rzymska do zaciekłego boju. Filozofowie:

Celsus, Porfiryusz, Apoloniusz z Tyany, Philostratus, Proklus i całe zresztą szeregi uczonych pogańskich ze szkoły nowopitagorejskiej i nowoplatońskiej zwalczały z wielką zapalczywością nową religię i to w imię rozumu, przyczyniając się mimowolnie do jej rozkwitu w pracach pierwszych apologetów chrześcijańskich i pierwszych Ojców Kościoła. Stokroć jednak gorsi byli od filozofów pogańskich ci, którzy przyjąwszy chrześcijaństwo, chcieli jedynie podług swej mądrości rozumieć i wyjaśniać prawdy przez Chrystusa Pana objawione. Ten prąd racyonalistyczny przez Gnostyków zapoczątkowany, a przyznający rozumowi wyższość nad powagą wiary, dość walk przysporzył Kościołowi i mnóstwo zrodził herezyi, póki nie doprowadził do postawienia przez protestantów tej zasady, że nawet w rzeczach wiary rozum jest najwyższym sędzią. Patrzymy też na skutki tej zasady wśród protestantów dzisiejszych, gdyż bez żadnej przesady można powiedzieć, iż z całego skarbca prawd, przyniesionych ludzkości przez Chrystusa Pana, pozostały w ich rękach tylko strzępki, tylko nazwy bez treści, a lud protestancki stał się stadem owiec bez prawdziwych pasterzy.

Sam Luter był innego zdania o wartości usług rozumu w rzeczach wiary. Patrząc na błędy rozliczne, do których rozum ludzki dochodził, odmówił mu wszelkiego prawa do mieszania się w rzeczy wiary; w rzeczach wiary, jego zdaniem, rozum ma milczeć i ślepo się poddawać pod jej rozkazy. Śladem Lutra poszedł pewien odłam protestantów, tak zwani pietyści, a pośród katolików tradycyonaliści, jak Bonald, Lammenais, Bautain, Gratry, u nas Bochwic, w części Ziemięcka i Feliks Kozłowski, którzy nie przyznawali rozumowi żadnego uzdolnienia do zgłębiania prawd wiary objawionej.

Nie brakło wreszcie i takich w w. XV. i XVI., którzy chcieli wprowadzić podwójną miarkę, dwojaką prawdę, bo nauczali, że coś może być prawdą w teologii, co nią nie będzie w filozofii — i na odwrót, coś może być prawdą w filozofii, choć w teologii będzie to błędem i herezyą.

A jakąż drogą postępował Kościół katolicki i czego, według jego nauki, mamy się trzymać w zagadnieniu o sto-

sunku rozumu do wiary? Krótko powiem: Kościół katolicki, jako stróż nauki objawionej przez Chrystusa Pana, szedł w całej tej sprawie drogą pośrednią. Kościół był dalekim od małoduszności Lutra, pietystów i tradycyonalistów; owszem głośno stawał w obronie praw przyrodzonych rozumu, potępiając zarówno niedocenianie jego sił, jak i ich przecenianie. Właśnie tylko dzięki temu stanowisku Kościół mógł nam w zamieszaniu czasów i ludów zachować owoce cywilizacyjnych wysiłków ze strony mędrców pogańskich, a z drugiej strony, dzięki pomocy i współpracownictwu rozumu, mógł Kościół ująć naukę objawioną w systemat prawd, stworzyć wiekopomne pisma Ojców Kościoła i foliały sum teologicznych w wiekach średnich. Ale również wytrwale odpędzał Kościół z dziedziny wiary wszelkie zakusy jej zracyonalizowania, przekształcenia prawd od Boga objawionych w przedmiot tylko filozoficznej spekulacyi. Kiedy zaś za to podnoszono w wieku ubiegłym gwałtownie zarzuty iż Kościół tyranizuje rozum ludzki, krępuje go w jego prawach naturalnych, zajął się Kościół na soborze watykańskim w r. 1870 dokładnem wyłuszczeniem swego stanowiska w tej sprawie. Jakże się ono przedstawia?

Przedewszystkiem Kościół rozróżnia naturalną, przyrodzoną sferę działalności rozumu od sfery prawd objawionych i powiada, że dla rozumu zachowuje nienaruszoną całą pierwszą sferę, czyli że w dziedzinie nauk rozlicznych Kościół pozostawia rozumowi zupełną swobodę ruchów i nie krępuje go wcale, dyktując mu, co ma badać, czem się ma zajmować lub jakich metod naukowych ma używać. Jednak ze względu na to, że rozum często dochodził i dochodzi do wniosków błędnych, niezgodnych z nauką objawioną od Boga, który przecież ani sam mylić się, ani też nas oszukiwać nie może, przeto Kościół jako stróż prawd objawionych zastrzega sobie prawo oceny owych wyników pracy rozumu i przestrzegania wiernych, jeżeli twierdzenia tych nauk okażą się niezgodne z prawdami od Boga objawionemi. W zasadzie bowiem nie powinno być przeciwieństw między tem, co głosi wiara, a tem, do czego dochodzą nauki pod wpływem pracy rozumu; nie powinno zaś być dlatego,

że ten sam Bóg stworzył i oświeca rozum człowieka i ten sam Bóg dał prawdy objawione, Bóg zaś nie może sprzeciwiać się sobie, ani też prawda nie może być przeciwną prawdzie. Ponieważ zaś częste się zdarzają spory między przedstawicielami rozmaitych nauk, a teologami, Kościół zrzuca winę tych sporów na obie strony z sobą walczące. Mianowicie teologowie mogą dać powód do walki rozumu z wiarą przez to, że swoje własne opinie podają jako rzekomą naukę Kościoła, a czasem nawet za powagę Bożą się kryją; przedstawiciele znów nauki przez to, że swoje widzimisię, swoje domysły podają za niezbite pewniki rozumu. Jakżeż żałuję, że nad tym punktem nauki soboru nie mogę się dłużej zatrzymać!

Dalej, Kościół wzywa rozum, aby badał podstawy i pobudki wierzenia, a więc żeby się przekonał, czy Bóg naprawdę dał objawienie, co objawił i dlaczego mamy za prawdę poczytywać twierdzenia wiary, chociaż nasz rozum ich nie zgłębił. Bez takiego bowiem rozumnego zdania sobie sprawy z podstaw wierzenia, sama wiara albo byłaby niemożliwą, albo może być tak słabą, iż za lada namiętności podmuchem człowiek ją utraci.

Odnośnie do pierwszej grupy prawd, o której na początku mówiłem, tj. takich, które wprawdzie są objawione, ale pojętności rozumu naszego nie przekraczają, znów Kościół wzywa rozum, aby te prawdy zgłębiał w miarę swej udolności. Ma więc w ten sposób rozum szerokie pole dla swej działalności, czy to kiedy idzie o udowodnienie istnienia Bożego, o poznanie Bożych przymiotów i Jego stosunku do stworzeń, o błędy filozoficzne w nauce o Bogu itd., czy też kiedy przyjdzie wykazywać duchowość i nieśmiertelność duszy, szkaradę występków a piękność rozlicznych cnót moralnych.

Lecz co najdziwniejsze, nawet tam, gdzieby na pierwszy rzut oka najmniej tego można się było spodziewać, nawet gdy chodzi o tajemnice, Kościół nie wyprasza rozumu ze świątyni wiary; owszem zachęca go, aby i te prawdy tajemnicze zgłębiał w miarę swej możności, czy to w ten sposób, że będzie tajemnice porównywał jedne z drugiemi,

rozpatrując np. dwoistość natury w Chrystusie Panu z koniecznością złożenia Boskiej sprawiedliwości okupu o nieskończonej wartości za grzechy świata, czy też w ten sposób, że tajemnice porówna z tem, co mu jest wiadome z rozważania świata widzialnego i jego praw. Przestrzega jednak Kościół, żeby rozum nie zapominał o tem, że w czasie swej ziemskiej pielgrzymki nie zdoła zgłębić i pojąć tajemnic Bożych tak, jak może pojąć i najzawilsze prawdy matematyczne lub filozoficzne.

Taka jest nauka katolicka o stosunku rozumu do wiary. Katolicyzm ani nie gnębi rozumu, ani też nie pali przed nim kadzidła jakby przed wszechwiedzącem i wszechmocnem Bóstwem, lecz idzie drogą jedynie rozumną, zastosowaną i do natury rozumu i do natury prawd objawionych. Przyznaje mu w całej pełni jego prawa przyrodzone, a miarkuje jego zapędy w stosunku do prawd, które z Bożej woli dopiero w ojczyźnie niebieskiej staną się całkowicie zrozumiałe rozumowi ludzkiemu. Dziś, nawet przy największym wysiłku umysłowym, widzimy te tajemnice Boże jakby w półzmroku, niewyraźnie — o dałby Bóg dobry, abyśmy je kiedyś w Nim samym jako w oceanie światła i źródle wszelkiej prawdy na wieki oglądać mogli! — Amen.

X. Franciszek Gabryl.

O alkoholizmie wśród młodzieży szkolnej.

Referat, wygłoszony na posiedzeniu Koła Katechetów dnia 22. maja 1912 r. uzupełniony cyframi statystycznemi tablic wystawy przeciwalkoholowej we Lwowie.

Że kwestya alkoholizmu u nas istnieje, że alkoholizm jest jednym z najcięższych, bo domowych wrogów naszego społeczeństwa, że jest on tym rakiem, co się wżera w nasz lud i rujnuje go moralnie, ekonomicznie i fizycznie, o tem niema chyba dwóch zdań.

Wróg już odkryty, zdemaskowany—walka już wszczęta. Nie jest jednak jeszcze powszechnie wiadomem, że alkoholizm dotarł już tam, gdzie jest najniebezpieczniejszym, do szkoły!

Że kwestya alkoholizmu w szkole istnieje i jakie wobec niej stanowisko ma zająć katecheta — oto temat mego przemówienia dzisiejszego.

Uwagi moje poprzedzę przytoczeniem zdań rozmaitych wybitnych wychowawców i lekarzy, które wykażą, że naprawdę wielkiem jest złem, jeśli dziecko używa alkoholu, choćby tylko w drobnych ilościach.

1. Lekarze i pedagogowie wołają jednogłośnie: „Ze względu na zdrowie ciała, ze względu na swe zdolności umysłowe, ze względu na moralność powinno dziecko być abstynentem!"

Do ankiety na temat wpływu alkoholu na organizm dziecka zaproszono w kantonie St. Gallen wszystkich lekarzy, abstynentów i nieabstynentów; odpowiedziało 71 i wszyscy występują ostro przeciw używaniu alkoholu przez dzieci. Kilku z nich cytuję:

Dr. Schönenberger: „Jest świętym obowiązkiem rodziców nie częstować dzieci alkoholem, tą gwałtowną trucizną".

Dr. Kramer: „Kto podaje dziecku trunki alkoholowe, popełnia zbrodnię względem swej ojczyzny".

Dr. Pfister: „Dziecko nie powinno pić alkoholu aż do ukończenia wieku szkolnego". Inni: „do czasu służby wojskowej, do zupełnej dojrzałości fizycznej".

Z innych lekarzy cytuję dra Waldschmidt'a: „Alkohol rujnuje dziecięcy organizm i wstrzymuje jego normalny rozwój". Zdanie to potwierdzają doświadczenia dra Demme'go, który badając 27 nierozwiniętych dzieci, podał u 19-stu jako przyczynę używanie alkoholu. Do podobnego rezultatu doprowadziły też doświadczenia X. Kneippa.

Alkohol niszczy nerwy dziecka. Dr. Cathomas: „Modna choroba naszego wieku, nerwowość jest częstokroć skutkiem używania w młodości trunków alkoholowych".

Nadzwyczaj ostro wyraża się dr. Kräpelin, znany profesor monachijski: „Alkohol sprawia spustoszenie w systemie

nerwowym dziecka. My przecież wiemy już dziś, że niema pewniejszego sposobu na wytwarzanie idyotów jak — regularne traktowanie alkoholem. Tysiące matek zatruwają systematycznie swe najukochańsze dzieci alkoholem, który je ogłupia, czyni ociężałemi i niedołęgami a częstokroć nawet kalekami na ciele lub umyśle“.

Alkohol osłabia też zdolności umysłowe. Nauczyciel berliński Siegert mówi: „Doświadczenie prawie 30-letnie pokazało mi, że dzieci, używające napojów alkoholowych, należą do najbardziej ospałych i niedołężnych w klasie“.

A co najważniejsze dla nas katechetów, alkohol wywiera fatalny wpływ na obyczaje, na moralność dziecka. Prof. Demme: „Alkohol paraliżuje energię woli — i chłopak daje się wówczas porwać swym namiętnościom i nie wzdryga się przed żadnym wybrykiem“. Wilhelm Siegert, autor uwieńczonego nagrodą dzieła o tajemnych grzechach chłopców, pisze: „W wielu wypadkach skonstatowałem, że ci chłopcy częściej lub regularnie pili wino lub piwo. Z doświadczenia widzę, że nic tak nie rozbudza zmysłowości, jak trunki alkoholowe“.

Potwierdzenie tego ostatniego zdania znajdujemy w Piśmie św.: „Luxuriosa res — vinum“ (Prov. 20, 1.). „Nolite inebriari vino, in quo est luxuria“ (Eph. 5, 18).

Już Plato wołał: „Jakby to było dobrze, gdybyśmy uchwalili, by chłopcom aż do 18 roku życia zabronić picia wina i by ich nauczać, jak to niebezpiecznie jest ognistym napojem podsycać ogień młodości w ich ciele płonący. Nie mając takiej ustawy, musimy się wciąż obawiać, że nasi młodzieńcy oddadzą się życiu rozpustnemu“.

„Rodzice i wychowawcy, woła dr. Moeser z Karlsruhe, jeśli chcecie pomódz dzieciom waszym zachować czystość — chrońcie je przed alkoholem aż do zupełnego dojrzenia płciowego“. —

Te cytaty uczonych, wychowawców, lekarzy wystarczą — sądzę — do uzasadnienia mego pierwszego twierdzenia: dziecko powinno być abstynentem!

I zaiste, nie trzeba być aż doktorem medycyny albo wybitnym pedagogiem, by zrozumieć, dlaczego dziecko nic pić

nie powinno. Jak wicher łamie i niszczy młode drzewka, choć starych, rozrosłych dębów ugiąć nawet nie potrafi, tak alkohol niszczy i pustoszy delikatne organizmy dziecięce, choć starszym poważnie zaszkodzić nie zdoła, (o ile go oni nie używają regularnie lub w większej ilości). Organizm dziecka jest za słaby, by mógł sobie pozwolić na tak gwałtowną przyjemność, jaką jest używanie alkoholu i dlatego powtarzam raz jeszcze: Dziecko powinno być abstynentem.

2. Tak być powinno. A jak jest?

Posłuchajmy, co mówi statystyka.

Według komunikatu ministeryum oświaty w szkołach wiedeńskich używa alkoholu regularnie 50 %, a więc równo połowa dzieci wiedeńskich. Badano tam 88.895 chłopców i 92.152 dziewcząt.

	piwo	wino	wódkę
Z chłopców piło regularnie	32‘2 %	18‘3 %	4‘1 %
czasami	61‘3 %	64‘7 %	45‘1 %
wcale nie	7‘5 %	18′ %	50‘8 %

Jeszcze większe pragnienie mają w tychże szkołach dziewczęta, mianowicie piją one więcej piwa (o 1%) i wina (o 3%), mniej tylko wódki (o 1%).

Niewesołe to cyfry!

W mieście Ulm i w okolicznych wsiach badano 3.699 dzieci; tylko 21 dzieci, to jest 0‘6% nie piło alkoholu.

W miejscowości Gera badał lekarz szkolny 1.069 dzieci różnego wieku; z nich tylko 4 chłopców i 8 dziewcząt było abstynentami.

Pewien nauczyciel w Kolonii zapytał raz w poniedziałek swych uczniów w pierwszej klasie normalnej, czy też wczoraj nie pili alkoholu? Okazało się, że z pomiędzy 54 uczniów, samych 6-cioletnich bębnów, piło alkohol dnia poprzedniego aż 42. A mianowicie: 3 wino, 7 piwo, 15 wódkę, 3 wino i piwo, 14 wino, piwo i wódkę. 10 przyznało się, że się wczoraj upiło, a 8 wymiotowało.

Nie do uwierzenia, a jednak — prawdziwe!

Abstynencya u dzieci powinna być regułą! wołają wychowawcy, lekarze. Abstynencya u dzieci jest wyjątkiem! odpowiada statystyka.

„Lecz to u Niemców, u innych, u nas chyba lepiej!“

I ja tak myślałem.

Uczę w jednej z lwowskich szkół przedmiejskich. Dzieci w tej szkole są niesłychanie głupie, niektóre wprost idyotyczne; fizycznie skarłowaciałe, wynędzniałe, blade. Szukałem przyczyny tych strasznych objawów i... znalazłem.

Pewnego razu rzuciłem pytanie: „Dzieci kochane, powiedzcie mi, ale szczerze, czy wy może czasem pijecie wódkę?“ Smutne, apatyczne, bezmyślne twarzyczki ożywiły się nagle; rozjaśniło je wspomnienie chwil słodkich. I w tej klasie, w której śmiech rzadkim jest gościem, nastała naraz wielka wesołość. Zdumiony pytam: „Czemuż wy się tak cieszycie! To wy pijecie?!“

„Pijemy, pewnie, że pijemy“.

Teraz zrozumiałem wszystko. Te dzieci — piją! I nie dziw, wszak w tej wsi wszystko pije.

Było ich w klasie 70; 40 dziewcząt i 30 chłopców w wieku od 6-ciu do 13-stu lat. Pytam chłopców: „Który z was nie pił jeszcze wódki!“ —

Wstało kilku; i znowu śmiech. „Ty, co ty wstajesz, nie pamiętasz, jakeś na święta w rowie leżał“ woła niedyskretny kolega. Skonfundowany „abstynent“ siada wśród ogólnej wesołości. Okazało się w końcu, że tylko 2 chłopców i to najmłodszych wstrzymuje się zupełnie od wódki. Podobnie u dziewcząt; na 40 dziewcząt tylko 4 abstynentki.

W parę tygodni później odprowadzałem jednego z tych chłopców na cmentarz. Opowiadano mi potem, że ów 11-letni chłopczyna chodził kolendować od chaty do chaty, wszędzie dawano mu wódki — jak wiadomo, alkohol to kłamca, obniżając temperaturę ciała, łudzi równocześnie uczuciem zwiększonej ciepłoty — więc chłopak, pojony wciąż wódką, w mroźny wieczór zimowy przeziębił się silnie, dostał zapalenia mózgu i umarł.

Nie pierwsza to ofiara alkoholu między temi dziećmi i nie ostatnia.

Przykry to obraz, bolesny i wprot straszny!

„Ale to pewno wyjątek, to gmina podmiejska, to szumowiny wielkiego miasta, w samym Lwowie pewnie lepiej!“

*

Lecz znowu ta statystyka!

W roku 1907 badano we Lwowie na polecenie rady szkolnej okręgowej 3.016 uczniów i uczenic szkół wydziałowych.

Z chłopców nie piło	12 %	z dziewcząt	26 %
piło czasami	68 %	„	62 %
codziennie	20 %	„	12 %

W dwa lata potem powtórzono te badania, rozszerzając je na lwowskie szkoły ludowe (razem 4.047 dzieci). Wobec niższego wieku przeciętnego otrzymano mniejszy procent pijących w ogóle 54‘1 % u chłopców i 43 % u dziewcząt, a pijących codziennie 9‘7 % i 7‘4 %.

Smutno więc u nas, ale i w innych dzielnicach Polski nie weselej. W szkole handlowej w Łodzi używa alkoholu 55‘4 % uczniów; w gimnazyum żeńskiem p. Okuszko-Konaszewskiej w Łodzi jest 77 % pijących uczenic.

W Warszawie badano 4.942 dzieci. Wykazano 87‘60 % pijących chłopców i 85‘6 % pijących uczenic, codzień zaś pijących 5‘8 % i 3‘5 %.

W Łodzi badano 6.152 dzieci, wykazano 78‘4 % pijących chłopców i 79‘8 pijących dziewcząt.

W Dąbrowie badano 1.680 dzieci, piło 86 % chłopców i 78‘5 % dziewcząt — z nich prawie codziennie 3‘6 % chłopców i 2‘5 % dziewcząt.

Z cyfr tych widzimy, że Lwów osiągnął rekord w procencie dzieci pijących codziennie: 20 % uczniów szkół wydziałowych i 12 % uczenic! Cyfra wprost zatrważająca. Jakże blado wygląda wobec niej Warszawa ze swojem 4 % lub Dąbrowa z 3 %!

Z naszych szkół średnich tylko gimnazyum II. w Stanisławowie posiada statystykę, która wykazuje tylko 57 % pijących — rezultat wytrwałej i ofiarnej pracy kilku profesorów-abstynentów i kółka abstynenckiego. Pijących codziennie jest 4 %, jest to więc pięć razy mniejszy procent, niż w męskich szkołach wydz. we Lwowie.

W innych jednak gimnazyach naszych, które kółek abstynenckich nie posiadają, procent pijących będzie znacznie wyższy.

A więc nietylko u Niemców, lecz i u nas wołanie lekarzy i wychowawców: „Dziecko powinno być abstynentem!“ jest głosem wołającego na puszczy. Większość dzieci naszych pije, wiele z nich pije nawet codziennie. I u nas alkoholizm dotarł już do szkoły. Nie obwijajmy prawdy w bawełnę, u nas jest nawet gorzej! Wszak dzieci włoskie, francuskie piją wino, niemieckie przeważnie piwo, a nasze — wódkę!

3. Jakież stanowisko powinni zająć katecheci wobec tego alkoholizmu naszych dzieci polskich, który je zatruwa, niszczy moralnie i fizycznie, powoduje ich zwyrodnienie?

Odpowiedź jasna i stanowcza: w szkole, w której się alkoholizm zagnieździł, w której regularne używanie alkoholu przez dzieci nie należy do wyjątkowych wypadków, jest świętym obowiązkiem katechety wszcząć jakąś akcyę przeciw alkoholowi.

Zbytecznem byłoby, to zdanie per longum et latum uzasadniać. Katecheta jest przecież nietylko nauczycielem przedmiotu religii, lecz przedewszystkiem duszpasterzem tych dzieci, a dobry pasterz kocha swe owieczki i czuwa nad niemi i nie da im nic złego zrobić, a gdy zobaczy, że się wilk do owczarni wkrada, broni swych owieczek ukochanych i gotów na największą ofiarę, nawet życia, byle tylko owieczki ocalić. Tak i katecheta, zoczywszy między swemi owieczkami wilka w postaci alkoholu, powinien przeciw niemu wystąpić.

A jakich środków ma użyć, by alkoholizm w szkole skutecznie zwalczać?

Kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie. Kto chce w alkoholizm ugodzić, ten środki wynajdzie. Ale trzeba chcieć!

Wykazywać ohydę i niebezpieczeństwo alkoholizmu można, ucząc katechizmu (cnota wstrzemięźliwości, piąty grzech główny i t. p.) i historyi biblijnej (stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boże, król Baltazar, Jan Chrzciciel i t. d.) i wygłaszając na ten temat egzorty (Helenius, „Kwestya alkoholizmu. Poznań, drukarnia św. Wojciecha 1910; Meunier, Alkoholfrage auf der Kanzel. Trier, Paulinusdruckerei).

Silniejszym jeszcze orężem w walce z alkoholem jest indywidualne wpływanie na pojedyńczych uczniów przez alko-

hol zagrożonych. Im więcej chłopak katechetę kocha i poważa, tem skuteczniej i wymowniej przemówią rady, przestrogi i prośby katechety do serca i woli młodego alkoholika.

Najsilniejszym zaś środkiem w tej walce, już nie orężem lecz wprost armatą jest: organizowanie wśród młodzieży kółek abstynenckich. Kółkiem abstynenckiem nazywam kółko, którego uczestnicy obowiązują się na czas jakiś do zupełnej abstynencyi od trunków alkoholowych i zgromadzają się od czasu do czasu na odczyty i wykłady, które ich w tem postanowieniu wzmacniają.

Organizacya taka to siła, to potęga. Kółka takie są potrzebne w szkołach, przez alkoholizm poważnie zagrożonych, w których znaczna część młodzieży używa regularnie napojów alkoholowych, a więc przedewszystkiem w szkołach wydziałowych a także w niektórych szkołach średnich.

4. A czy są takie kółka abstynenckie pożądane także i w innych szkołach, do których zmora alkoholizmu jeszcze nie dotarła?

Odpowiedź trudna. Konieczne tam one nie są, lecz jeśliby katecheta chciał w swej szkole wogóle jakieś kółko założyć, by się do młodzieży zbliżyć i wpływ na nią zyskać, sądzę, że charakter abstynencki tego kółka byłby bardzo odpowiedni.

A że zbliżenie się katechety do młodzieży zapomocą kółek etycznych byłoby pożądane, — o tem niema chyba dwóch zdań. Wszak wszyscy uznajemy, że katecheta powinien się starać o wpływ na młodzież, powinien do tego dążyć, by był kochany, by młodzież w nim widziała nie surowego profesora, lecz przedewszystkiem życzliwego, kochającego i troskliwego o jej dobro przyjaciela. W tym celu powinien się katecheta z młodzieżą jaknajwięcej stykać, nie uciekać przed nią do kancelaryi, lecz szukać jej na pauzach i po za szkołą chętnie z nią przestawać — a wtedy chłopcy go pokochają całą gorącością swych serc młodzieńczych i jak wosk ulegać mu będą.

Jednym zaś z najlepszych sposobów zbliżenia się do młodzieży jest założenie kółka etycznego. Tego wprost domagają się od nas katolicy świeccy. Na kongresie Maryańskim w Przemyślu czyni nam dr. Krotoski gorżki wyrzut:

„Jedno nauczyłem się wysoko cenić u katechetów: ich ofiarność i dobroczynność dla uczniów. Wyznać jednak muszę, że jest w tej zalecie i pewne wygodnictwo. Stać nas na ofiarę, choćby ciężką, mienia. To nic łatwiejszego dla Polaka, jak ulitować się nad biedakiem, zdjąć choćby koszulę z siebie dla opuszczonego; — nie stać nas wielu na ofiarę duchowej systematycznej pracy nadobowiązkowej nad uszlachetnieniem dusz. Nie wystarcza bowiem tych kilka godzin nauki religii i to tygodniowe urzędowe nabożeństwo, by oddziałać skutecznie pod względem religijno-moralnym na młodzież. Dziś cały szereg szlachetnych nauczycieli urządza czytelnie dla młodzieży, kieruje kółkami filologicznemi, literackiemi, historycznemi, sportowemi, warsztatami zręczności, zajmuje się tem przeważnie bezpłatnie, bezinteresownie— czyżby nie stać było sług Bożych, których przecież sam Chrystus Pan zowie solą ziemi, na kierowanie kółkami etyczno-religijnemi, sodalicyami, by tylko zachować dusze młodzieży Panu?“ [1]).

Zakładajmy więc kółka etyczne. Jeśli się komu nie podoba abstynencka forma kółka, niech poszuka lepszej, może mu się lepiej podobają kółka eucharystyczne, przez katechetów krakowskich polecane, możeby się udało wprowadzić do gimnazyów Sodalicyę *M*ar. we formie kółek. Sądzę jednak, że kółka abst. też mają racyę bytu i mają może więcej szans rozwoju niż inne a to dlatego, że hasło abstynencyi jest dziś popularne wśród młodzieży. Do niedawna istniało u nas wiele abstynenckich „Kółek Nadziei“, które się zeszłego roku zlały w jedno z wielką organizacyą abst.: „Harcerstwem“ (Skautingiem). I wśród nauczycielstwa hasło abstynencyi coraz głośniejszy oddźwięk znajduje; w gronie nauczycielskiem gimnazyum, w którem uczę, jest aż 8 zorganizowanych abstynentów a wiem, że i w innych gimnazyach profesorów-abstynentów nie brak. Wśród grona nauczycielskiego znalazłby więc katecheta wiele życzliwego poparcia, a to dużo znaczy.

5. Jak się należy zabrać do zorganizowania takiego kółka?

---

[1]). „O religijno-moralnem wychowaniu w naszych szkołach średnich“ („Mies. Kat. i Wych.“ z r. 1911, str. 473).

Najpierw wygłosić parę egzort o alkoholizmie. Wiem z doświadczenia, że takie argumenty, jak „alkohol to trucizna“, „szkodzi zdrowiu“, „rozstraja nerwy“ nie przekonują chłopców do abstynencyi; oni nie trzęsą się nad zdrowiem swojem jak ludzie starsi, więc i te racye, choć najprawdziwsze, nie zrobią na nich wrażenia. Inaczej trzeba do nich mówić! Młodzież nasza jest głęboko patryotyczną, Polskę kocha całą duszą; więc zaapelować do jej patryotyzmu. Wskazać najpierw na fakt, że alkoholizm niszczy nasze społeczeństwo ekonomicznie, fizycznie i moralnie; że uświadamianie i abstynencya jest jedynym środkiem do skruszenia tych kajdan haniebnych, krępujących naszą nieszczęsną ojczyznę.

Następnie wezwać gorąco do czynu. Miłość bez czynu, to nie miłość, lecz blaga. Nie ten miłuje prawdziwie Polskę, kto się ubiera w kontusz i konfederatkę i o swej miłości ojczyzny wszędzie głośno deklamuje, lecz ten, kto dla Polski coś zrobi!

Ten argument przekona.

Przy końcu ostatniej egzorty zapowiedzieć utworzenie kółka. Chłopcy zgłoszą się bardzo licznie. Z niższego gimnazyum przyjmować tylko najlepszych i najzdolniejszych; kółko podzielić na 2 części, wyższego i niższego gimnazyum.

Zgromadzenia odbywać przynajmniej raz w miesiącu i o ile możliwe, w mieszkaniu katechety.

Krótkie wykłady o naturze alkoholu, jego wpływie na organizm ludzki, na moralność, stosunki ekonomiczne, o środkach zwalczania alkoholizmu powinni mieć sami uczniowie. Po wykładzie dyskusya. Od czasu do czasu wygłosi sam katecheta przemowę treści religijno-moralnej. O ile możliwe, używać przy wykładzie skioptikonu. Starsi uczniowie sporządzą grafikony alkohologiczne i zajmą się statystyką alk. zakładu. Bardzo też ważną jest rzeczą, by na zgromadzeniach łączyć z wykładem rozrywkę (szachy, kręgle, produkcye muzyczne, dla młodszych zabawy w ogrodzie, gry towarzyskie). Utile cum dulci. Te rozrywki stanowią o frekwencyi kółka. Od czasu do czasu wycieczka abst. w okolice, by nauczyć chłopców obywać się na wycieczkach bez alkoholu.

Co do praktyk religijnych, jedno przynajmniej przeprowadzić: miesięczną, wspólną spowiedź i Komunię św.; chłopcy spowiadają się bardzo chętnie, jeśli im się tylko spowiedź ułatwi.

Tak wygląda kółko abstynenckie.

Zorganizowanie takiego kółka a zwłaszcza przyjmowanie kilkudziesięciu chłopców u siebie pociągnie za sobą nie mało kłopotu i wydatków, lecz — opłaci się to sowicie.

1. Młodzież zbliży się do katechety, zawiąże się serdeczny i coraz serdeczniejszy stosunek — katecheta zyska wpływ na młodzież.

2. Częsta Komunia św. wywrze potężny wpływ na wykształcenie charakteru rel.-moralnego.

3. Przez złożenie przyrzeczenia abstynencyi i ciągłe uświadamianie zachowa się młodzież od fatalnego wpływu alkoholu i wychowa się przyszłych pionierów abstynencyi, którzy kiedyś poniosą ideę abstynencyi w lud i przyczynią się do wyzwolenia Ojczyzny z haniebnych kajdan alkoholizmu.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Verba docent, exempla trahunt. Kto mówi: „nie pij“, musi sam nie pić. Qui non ardet, non incendit. I ktoby chciał zakładać takie kółko abst., sam pijąc, ośmieszyłby się tylko i straciłby wszelką powagę.

X. Dr. Kazimierz Thullie.

Menéndez Pelayo.

(Przyczynek do charakterystyki dzisiejszej Hiszpanii.)

(Ciąg dalszy).

Widzimy z tego, że postać to ciekawa, której poznanie może się przyczynić do lepszego poznania duszy hiszpańskiej: bo jeżeli dziś ludzi pojęciami do niego niepodobnych, jemu przeciwnych i wrogich jest w Hiszpanii wielu, to jednak na ogół trzeba przyznać — i same manifestacye na jego cześć tego dowodzą — że znaczna większość przyznaje się do niego,

widzi w nim odbicie swego „ja“ narodowego i chlubę swoją, a więc istotnie poznać go, to znaczy poznać lepiej Hiszpanię.

Don Marcelino Menéndez Pelayo[1]) urodził się d. 3go listopada 1856 r. w uroczo położonem mieście nadmorskiem Santander; jest więc synem szczepu kantabryjskiego, słynnego z odwagi, awanturniczości i nieugiętości, który wydał licznych a nieustraszonych zdobywców amerykańskich; a tradycya ta przetrwała długo, skoro jednym z dwóch oficerów, którzy rozpoczęli powstanie przeciw wojskom Napoleona w uroczyście do dziś obchodzonym dniu 2-gim maja (1808), był właśnie Kantabryjczyk Pedro Velarde. A i w nowszych czasach szczep ten wydał prócz Menéndeza także znakomitego powieściopisarza: Perez Galdós i drugiego: José Maria de Pereda, obu prawie że na czele powieściopisarstwa hiszpańskiego stojących.

Dzięki temu, że Menendez był synem profesora, miał dostęp do nauk, wogóle nie zawsze łatwy w tym kraju. A skoro tylko okazał swe wybitne zdolności, nie szczędzono mu zachęty i pomocy materyalnej, których też okazał się godnym, czyniąc postępy fenomenalne. Studya uniwersyteckie, odbyte w Barcelonie, Valladolidzie i Madrycie, kończy stopniem doktorskim w 19-tym roku życia; zwraca na siebie uwagę niezmordowaną wytrwałością i zapałem, z jakim oddaje się studyom po bibljotekach; na konkurs naukowy posyła trzy prace i zdobywa wszystkie trzy wyznaczone nagrody. Pracuje zaś nietylko w kraju, ale i zagranicą, zwiedza Francyę, Portugalię, Belgię i Włochy. W Wenecyi pisze dwa główne dzieła pełne zdumiewającej erudycyi; jedno z nich ogłasza w r. 1876 w czasopiśmie naukowym i staje się odrazu (mając lat 20!) znakomitością w świecie naukowym, tak dalece, że gdy opróżniła się w r. 1878 katedra literatury hiszpańskiej w Madry-

---

[1]). Prócz dzieł samego Menéndeza służyła mi za źródło monografia Andrzeja Gonzàlez-Blanco: Marcelino Menéndez Pelayo (su vida y su obra) Madrid, 1912, a także artykuł w czasopiśmie francuskiem: Etudes z d. 20 sierpnia 1912 p. t. Menéndez y Pelayo, którego autorem jest Armand de Vassal. Dodam, że nazwiska hiszpańskie składają się z dwóch części: pierwszą stanowi nazwisko ojca (Menendez), drugą nazwisko matki (Pelayo), można je łączyć spójnikiem: y (= i).

cie, nie wahano się zaproponować tego 21-letniego uczonego — z osobną ustawą, dyspensującą go od przepisanego wieku. W trzy lata potem zostaje członkiem Akademii, zaczem idą liczne inne godności i odznaczenia aż do orderu Wielkiego Krzyża Alfonsa XII, który otrzymał w r. 1902.

Na chwilę nawet wchodzi w życie polityczne, zostaje posłem (partyi konserwatywnej i katolickiej), ale zawczasu spostrzegł się na swej pomyłce i z tej dziedziny się wycofał. Był to idealista, który, jak zobaczymy, nawet w nauce wolał niekiedy poezyę od rzeczywistości, a cóż dopiero w życiu i to w życiu politycznem, gdzie ta rzeczywistość schodzi często do najniższych pokładów prozy...

Nie ożenił się też, mimo że, jak świadczą przyjaciele, miał wielkie powodzenie u kobiet i nawet pisał wiersze miłosne. Lecz i tu był on idealistą; miłość kobiety, jeśli jej naprawdę doznawał, była mu rozbudzeniem duszy, umysłu i niejako przygotowaniem, etapem pośrednim w drodze do uczucia wyższego: miłości wiedzy, prawdy; kobieta była mu raczej symbolem, jak Beatrycza Dantemu. Zdradza to ciekawy wierszyk miłosny, który tu w przekładzie własnym (białym wierszem) podaję:

Do Epikaris.

Byłaś mi, droga, wybranym symbolem,
W który wcieliła się myśl ma zamglona;
Mgłę, w której śniła jeszcze nieświadoma,
Rozdarłaś wdziękiem swych oczu niebiańskich.

Jam w nich oglądał jak w czystem zwierciedle
I nie zamglonem żadnem ziemskiem tchnieniem
Obraz mej własnej myśli, lecz wznioślejszej
I bardziej jędrnej i światłem promiennej.

Widziałem w kształtach twoich wdzięcznych piękno,
Jakiem jest samo w sobie bez osłony —
I wiedzę wszelką i ziemi i nieba,
Dającą twarzy twojej doskonałość.

I jako dzielny dłutem rzeźbiarz grecki,
Patrząc na marmur właśnie wyrzeźbiony,
Spłonął miłością ku rzadkiemu pięknu,
Co miarą jego wielkości, geniuszu:

Tak ja w zachwycie, słodka Epikaris,
W obliczu wdzięków, co z twych oczu biły,
W tobiem uwielbiał spokojną harmonię,
Rytm, który włada całem wszechstworzeniem.

Prawdziwem, największem umiłowaniem była dla Menéndeza nauka, książka. W swej olbrzymiej, bo 40.000 tomów liczącej bibliotece spędził prawie że całe życie swoje. Kiedy lekarze radzili mu przerwać tak wytężającą i nieustanną pracę: „i cóż będę robił? — odrzekł — praca jest jedyną moją radością!“ Wczasie ostatniej choroby choć na kilka godzin popołudniu wstaje, otula się płaszczem i wsparty na lasce idzie do swej biblioteki, do ulubioniej pracy. Dwa dni przed śmiercią, nie mogąc już wstać, czyta jeszcze i notuje; w przeddzień zgonu robi korektę druku i ręką już drzącą pisze parę biletów; widzi jednak, że niema nadziei i dobywa z głębi duszy to charakterystyczne westchnienie: „Żal umrzeć, gdy zostało tyle do przeczytania!“ W niedzielę dnia 19-go maja 1912 zrana się spowiada [1]), popołudniu przyjmuje ostatnie Sakramenta i pobożnie, jak żył, umiera pod wieczór tegoż dnia.

Bibliotekę zapisał radzie municypalnej swego rodzinnego miasta z warunkiem, by użytkowanie jej było bezpłatne, a nadto, by kustosz nie dawał każdemu do rąk „dzieł, któreby przez swój charakter lub tendencyę mogły wydać się niebezpiecznemi dla pewnych kategoryi czytelników.“ Nie chciał ten idealista, miłośnik Prawdy, aby z tej biblioteki, którą on posługiwał się w obronie swych ideałów, kto inny kuł broń do ich zwalczania.

A ideałów, zwłaszcza religijnych Menendez nie przestawał bronić do końca swego pracowitego żywota. Z życia ściśle politycznego usunął się wprawdzie prędko, ale ile razy uważa ideały religijne za zagrożone, stawał odważnie w ich obronie. Niedawno, bo w r. 1910 energicznie protestował przeciw zdechrystyanizowaniu szkoły: „Szkoła bez Boga, jakakolwiek by była pozorna neutralność, pod jaką się ukrywa ateizm, jest niegodnem okaleczeniem rozumu ludzkiego w tem, co on ma

---

[1]) Z powodu wymiotów nie mógł już przyjąć Komunii św.

najbardziej idealnego i wzniosłego. Jest to brutalne wyniszczenie zarodków prawdy i życia, które są ukryte na dnie każdej duszy, by je w niej wychodowało wychowanie."

Brał też Menendez czynny udział w wszelkich manifestacyach religijnych. Na 50-ciolecie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. przemawia w Sewilli, a na kongresie eucharystycznym w Madrycie mówi o „autos sacramentales", których znawcą był najlepszym w Hiszpanii. Prawda, że trudno było o stosowniejszy do uroczystości przedmiot; toż żadna z literatur świata chrześcijańskiego nie jest tak z gruntu religijną, katolicką, żadna też nie złożyła Eucharystyi takiego hołdu w swych dziełach jak hiszpańska w swych „*autos sacramentales*". A Menendez, zajmując się z szczególnem zamiłowaniem literaturą religijną swego kraju, dramatem czy mistyką hiszpańską, zaspokaja tem nietylko potrzebę artystyczną estety, człowieka kultury, ale i potrzebę serca gorącego katolika.

Menéndez Pelayo był wprawdzie przedewszystkiem uczonym, jednakże była to dusza wrażliwa, potrzebująca raz po raz wynurzenia się z tem, co czuje; stąd drobną ale nie obojętną cząstką jego twórczości była poezya. Była to i potrzeba artystyczna tej natury nad wyraz wrażliwej na piękno. Bo ten obrońca tradycyi katolickiej w Hiszpanii był równocześnie szczerym wielbicielem Horacego; wpływowi tego poety na poezyę hiszpańską poświęca parotomowe studyum (*Horacio en España*), a główny wiersz jego to właśnie „List do Horacego", który zarazem jest jakoby „sztuką rymotwórczą" Menéndeza, gdzie wypowiada „prawo harmonii", polegającej na zlaniu się duchowego piękna chrześcijaństwa z pięknem formy starożytnych.

Tak wieszcz z Leonu[1]) swe pieśni pielgrzymie
Kojarzył z wdziękiem pięknokształtnej Wenus;
Tak ruin starych ułomki zdobiły
Nieraz ołtarze nasze i niejedna
Świątynia pogan oczyszczona w świetną
Się bazylikę Chrystusa zmieniła.

---

[1]) Ludwik z Leonu (por. art. o „Mistyce hiszpańskiej" w G. Kośc. 1913, Nr. 2—4).

Poezye te zawsze są refleksyjne i dlatego zajmują nie wybitne, ale w każdym razie osobne miejsce w poezyi hiszpańskiej, która, jak dusza tego narodu, refleksyjną nie jest zazwyczaj, ale przedewszystkiem uczuciową.

Poezya jednakże to rozrywka świąteczna — pracą codzienną Menendeza były badania naukowe. Przedmiotem ich dzieje Hiszpanii, jej kultury umysłowej, jej literatury przedewszystkiem. Rzecz jasna, że mówiąc o tej ostatniej, staje się pisarz krytykiem i estetą zarazem. W krytyce też literackiej dzieło Menendeza będzie z pewnością najtrwalsze, tu największy jego tytuł do zasługi i sławy. Ogromna, mrówcza pracowitość i sumienność badań, połączona z klasycznym smakiem estetycznym i podniosłem uczuciem moralnem, dały Hiszpanii dzieła wiekopomne, przypominające najlepszych krytyków Francyi. Należy tu pierwsze wydanie kompletu dzieł Lope de Vegi mogące iść w zawody z najlepszemi tego rodzaju wydaniami zagranicy, oraz pierwsza „Antologia poetów hiszpańsko-amerykańskich", odsłaniająca Hiszpanom, czego dotąd nie znali prawie, t. j. bogactwo poetycznej twórczości ich braci z drugiej półkuli, z którymi po przez wieków przedział pokrewieństwo duchowe musi być wcale znaczne, skoro i tam poezya religijna tak niezwykłą znalazła przedstawicielkę w osobie poetki meksykańskiej Siostry Janiny Agnieszki od Krzyża, na którą właśnie Menéndez Pelayo pierwszy zwrócił uwagę, podnosząc niezwykłą wartość jej poezyi religijnych.

Wielki krytyk był tu zarazem i patryotą na dalszą metę. Rok wydania tej antologii 1892, a więc 400-lecie odkrycia Ameryki, wydał mu się „okazyą nader odpowiednią do zacieśnienia tych węzłów pochodzenia i języka wspólnego", które dziś mogłyby spoić to, co się rozpadło; bo Menéndez marzy o wielkości Hiszpanii, jaka była niegdyś i żal mu — jak każdemu patryocie hiszpańskiemu, — że narody, mówiące jednym językiem, nie stanowią już jednej całości...

Trudno tu omawiać wszystkie bardzo liczne tomy „studyów literackich", najlepszych z pewnością, jakie Hiszpania posiada. Ciekawe jest stanowisko krytyka: oto co go przedewszystkiem zajmuje, to „studyum prawideł estetycznych, unoszące się ponad przepisy mechaniczne i wiodące umysły w sfery

ideału; prawo wyższe, które rozwiązuje szczegółowe różnice między klasykami i romantykami, krytyka historyczna, zastosowana do rozwoju rodzajów literackich, metodyczne badanie porównawcze literatur i jako rezultat tego duch szerokiego pojmowania i tolerancyi, co to nie gardzi żadną formą jako surową i przestarzałą, ani też niezwykłą i śmiałą“ [1]).

Jeżeli tem naprawdę „szerokiem“ pojmowaniem rzeczy przypomina Lansona, to z Brunetière'm łączy go, obok katolickich przekonań, zasadniczy wstręt do naturalizmu. Nie wyobrażam też sobie, by krytyk hiszpański nie wczytywał się uważnie w wielkiego teoretyka „ewolucyi“ w literaturze, przypomina go bowiem nieraz bardzo wyraźnie; jak wogóle zawdzięcza on wpływowi francuskiemu więcej niż sam przyznaje i przyznać by chciał, gdyż dla wielu względów Francyi on nie lubi — jest to zresztą jedna więcej cecha, czyniąca go Hiszpanem „w każdym calu“, Hiszpanie bowiem od czasów Napoleona zwłaszcza serdecznie nie lubią Francuzów. Naturalizmu Menéndez podobnie jak Brunetiére nie cierpi, bo czyni człowieka tem, co się zowie „bestia humana, ofiarą fatalistyczną ułomności dziedzicznych, przełomów nerwowych, unicestwia cały interes dramatyczny powieści, który może wynikać jedynie z konfliktu dwóch woli wolnych, albo też z walki między wolnością a namiętnością“. Oburza estetę hiszpańskiego to wyłączne szukanie tematu w codziennem życiu i to warstw szczególnie materyalizmem żyjących: „jak gdyby w świecie nie istniała już żadna sztuka poza dramatem mieszczańskim i powieścią, malującą obyczaje domowe i prozaiczne i jak gdyby w duszy ludzkiej nie żyło tysiąc pragnień piękna idealnego gorących i nienasyconych, które nigdy nie znajdą zaspokojenia w obrazie, choćby możliwie najdoskonalszym pralni, kabaretu albo jarmarku! Coż to za estetyka, w której ramach niemożliwi są ani Fidyasz, ani Sofokles ani Dante? [2]).

(Dok nast).

M. Paciorkiewicz.

---

[1]) Estudios de critica literaria, 4-a serie.
[2]) Estudios de crit. liter., 5-a serie.

Memoryał Zw. Kat. w sprawie remuneracyi za udzielanie nauki religii.

Wysoki Sejmie!

Ze względu, że Wysoki Sejm zamierza w czasie najbliższym uregulować pobory i stosunki służbowe nauczycielstwa krajowego i że Wysoki Sejm normuje także wszelkie remuneracye za nauczanie religii w szkołach ludowych i wydziałowych, Związek Katechetów przedkłada w imieniu interesowanych członków swoich następujący

Memoryał:

Wiadomo, że nauki religii po szkołach ludowych i wydziałowych udzielają w wielkiej części duszpasterze, zastępując katechetów stałych lub ich zastępców i że pobierają z tego tytułu stałe remuneracye w ratach miesięcznych lub półrocznych. Wysoki Sejm krajowy oznacza wysokość tych remuneracyi i sposób ich pobierania, wydając osobne ustawy jakby dodatkowe do ustaw ogólnych o poborach i stanowisku nauczycielstwa krajowego. Płace i stosunki tych duszpasterzy i katechetów prowizorycznych unormowane są obecnie ustawami z 1. grudnia 1889, z 22. czerwca 1899 i z 2. listopada 1908 r.

Doznawał zmian różnych w szczególności § 6, w którym właśnie jest mowa o wysokości remuneracyi za godzinę nauki i o warunkach, w jakich remuneracya może być wypłaconą. Wedle tych ustaw, obowiązujących dotychczas, duszpasterzom, względnie katechetom prowizorycznym należy się wynagrodzenie roczne za jedną godzinę tygodniowo w wysokości 50 kor. względnie 40 kor. Katecheci wspomniani nie otrzymują żadnych dodatków drożyźnianych ani pięcioletnich, nie otrzymują żadnych ryczałtów na wydatki liturgiczne, choć z natury rzeczy muszą je ponosić w stosunkach naszych przy rozmaitych sposobnościach z okazyi praktyk religijnych, do których dziatwa katolicka jest obowiązana.

Wynagrodzenie 50 koron, jakie wypłaca od lat przeszło 20 miasto Lwów tytułem remuneracyi rocznej za godzinę, wobec powszechnego w tym czasie podniesienia się płac z jednej strony a znacznego podrożenia środków do życia z dru-

giej strony, trzeba uznać dzisiaj za nie wystarczające. Zdarza się często, że w braku duchowieństwa parafialnego, które z innych także względów nie może dopuścić, aby dzieci miały pozostawać bez nauki religii i bez Sakramentów, nie można znaleźć ani wśród kleru świeckiego ani zakonnego kandydatów chętnych do udzielania tej nauki.

Płaca ta jest też niższa od remuneracyi, wypłacanych, po innych większych miastach krajów koronnych. Wiedeń przy regulacyi płac nauczycielskich w r. 1912 oznaczył wysokość remuneracyi za godzinę na 90 kor., Solnogród na 70 koron a Lwów i Kraków należą również do miast stołecznych i bardzo drogich.

Ale także remuneracye za nauczanie religii po miasteczkach i wioskach powinny być podwyższone. Nie wydaje się nam przedewszystkiem rzeczą słuszną, żeby czyniono zasadniczą różnicę między szkołami ludowemi po miasteczkach a po wsiach, skoro po miastach i po wsiach duszpasterze mają to samo wykształcenie teologiczne, skoro praca ich zazwyczaj bywa jednakowa, a może niekiedy w szkółce wiejskiej wskutek znacznej często odległości i trudnych warunków hygienicznych nawet uciążliwszą — i skoro katecheci prowizoryczni choć uczą po wsiach, mieszkają bardzo często jako wikarzy po miasteczkach i po miastach. Powinna tedy ustąpić, o ile idzie o remuneracye, różnica między szkołami miejskiemi a wiejskiemi i powinny równocześnie z ogólnem podwyższeniem płac nauczycielstwa także te remuneracye być podwyższone.

Co się tyczy remuneracyi, udzielanych katechetom stałym za godziny nadliczbowe, zaznaczamy przedewszystkiem, że od katechetów stałych lub ich zastępców wymaga się prawie bez wyjątku liczby maksymalnej godzin, a liczba ta wynosi od lat dziesiątek 24. Dopiero godziny, przydane do tej liczby, ustawa każe osobno wynagradzać, naznaczając za godzinę tygodniowo ½% płacy miesięcznej. Otóż i ta liczba maksymalna jest za wysoką i remuneracye za godziny nadliczbowe za nizkie. Praca katechety wymaga przecież znacznego przygotowywania, jest męczącą, bo wymaga od katechety ciągłego mówienia i z natury rzeczy z powodu obowiązko-

wych praktyk religijnych (spowiedzi uczniów itd.), katecheta musi wiele czasu także po za godzinami szkolnemi poświęcać pracy szkolnej, liczba tedy godzin obowiązkowej nauki szkolnej winna być nieco zniżoną. A co do remunerowania godzin nadliczbowych pół procent jest stanowczo za nizki. Nauczyciele świeccy, uznając takie wynagrodzenie za zbyt nizkie, nie przyjmują po większej części żadnych godzin nadliczbowych. Katecheci zaś je zazwyczaj przyjmują, bo obowiązek nakazuje im troszczyć się o religijne wychowanie dzieci, ale mogą domagać się słusznie lepszego za te godziny wynagrodzenia.

Podnosimy przy tej sposobności, że zarówno w interesie nauki religii po szkołach ludowych, jakoteż w interesie swobodniejszej pracy duszpasterskiej po parafiach należałoby w ogólności dążyć do systemizowania osobnych posad katechetycznych, aby ulżyć w ten sposób duchowieństwu parafialnemu a zarazem zapewnić szkołom ludowym nauczanie regularne i systematyczne. Wiemy, że to natrafia na różne przeszkody, po części od władz szkolnych niezawisłe, sądzimy jednak, że należy ciągle dążyć do systemizowania nowych posad katechetycznych.

Prosimy także, aby dla otrzymania remuneracyi nie wymagano od duszpasterza poświadczenia Rady szkolnej miejscowej, gdyż staranie się o takie poświadczenie naraża niejednokrotnie duszpasterza na kolizye i nieprzyjemności osobistej natury. Nie wątpimy, że dziennik lekcyjny, pozostający pod opieką kierownika szkoły, może stanowić dostateczne świadectwo i Rada szkolna okręgowa na takiej podstawie z zupełną kompetencyą może wydać orzeczenie, czy i o ile duszpasterz udzielał rzeczywiście nauki religii.

Zaznaczamy wreszcie, że wciąż jeszcze dochodzą nas żale na zbyt powolne w wielu razach asygnowanie remuneracyi półrocznych, co jest połączone z wielkiemi niedogodnościami dla duszpasterzy.

Z tych powodów upraszamy:

Wysoki Sejm raczy przy sposobności ogólnej regulacyi płac nauczycielskich poddać także rewizyi dotychczasowe przepisy o remuneracyach za nauczanie religii i uchwalić:

1. Wynagrodzenie za każdą godzinę nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych wynosi rocznie we Lwowie i Krakowie po 70 kor., w innych zaś miejscowościach po 60 kor.

2. Katecheci stali i ich zastępcy obowiązani są do 20 godzin nauki szkolnej tygodniowo, którą to cyfrą objęta jest także egzorta, liczona za 2 godziny; za godziny zaś nadliczbowe oznacza się osobne wynagrodzenie, za jedną w wysokości $^3/_4\%$ płacy miesięcznej.

3. Należy tworzyć, gdzie to będzie możliwe, osobne posady stałych katechetów dla szkół ludowych po miasteczkach i wioskach.

4. Poświadczenie rzeczywistego udzielania nauki religii po szkołach wystawia na podstawie dziennika klasowego Rada szkolna okręgowa.

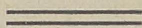
5. Wypłata remuneracyi ma następować zawsze z końcem każdego półrocza.

We Lwowie 17. lutego 1911.

Za Wydział Związku Katechetów:

X. Dr. Aleksander Pechnik prezes (m. p.)

X. Kazimierz Dziurzyński sekretarz (m. p.)



Egzorta na niedz. 4-ą po W. Nocy.

(O Duchu świętym).

„Lecz gdy przyjdzie on duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“ (Jan 16, 13).

Wielka żałość zdjęła serca Apostołów, gdy usłyszeli z ust Chrystusa P. zapowiedź, że ich niebawem opuści, że już nie ujrzą drogiego oblicza Jego i nie usłyszą już Jego nauk pełnych niebiańskiej mądrości i pociechy. A nadto usłyszeli, że P. Jezus pozostawi ich słabych i bezbronnych, jak owce pomiędzy wilkami, wśród niezliczonego tłumu nieprzyjaciół a co więcej, On kazał im rozpocząć walkę z tymi wilkami, kazał je poskromić i przywieść do stóp krzyża! Czyż to nie musiało wielką trwogą napełnić tych

ludzi słabych i z natury bojaźliwych? — Żeby jednak nie poddali się zwątpieniu, dodał Boski Mistrz obietnicę, że przyśle im Ducha, który ich oświeci i pocieszy, który im wskazywać będzie, co mają czynić i jak się bronić, który im doda siły do boju i zaprowadzi ich do zwycięstwa, że przyśle im „Ducha prawdy, który nauczy ich wszelkiej prawdy". Ktoż to jest ten „Duch prawdy"? Jest to Duch Boży, który nas poucza o wszystkiem, co nam do zbawienia potrzebne. Wielu ludzi mało troszczy się o prawdę; mało ich obchodzi pytanie, po co przyszli na świat i co na nim powinni czynić. Tacy podobni są do Piłata, który posłyszawszy od Pana Jezusa wielkie słowa: „Jam się na to narodził, abym świadectwo dał prawdzie" (Jan 18, 37), rzucił tylko obojętnie pytanie: „co jest prawda?" i wyszedł do żydów, nie czekając na odpowiedź. A przecież człowiek ma rozum i ten rozum powinien każdemu powiedzieć, że koniecznie musi szukać prawdy, jeżeli chce być człowiekiem godnym tego nazwania, jeżeli chce osiągnąć cel swego istnienia. Zastanówmy się więc dzisiaj, drodzy bracia, nad tem nieocenionem dobrodziejstwem, jakie zawdzięczamy Duchowi świętemu, „Duchowi prawdy". Najpierw zobaczymy, co On zdziałał w Kościele Bożym, a potem, co On sprawia w każdym z nas, jak On nas oświeca, wspomaga, umacnia.

1. W czasach, kiedy Zbawiciel założył swój Kościół, były wszystkie narody na ziemi podobne do wędrowca, zabłąkanego w ciemności nocnej wśród lasu i głębokich moczarów. Ludzie nie znali P. Boga, bo go znać nie chcieli, a kto nie zna Boga, chodzi w ciemnościach i nie widzi właściwie nic, bo nie poznaje istotnej wartości i celu otaczających go rzeczy, poznaje on to tylko, co mu poddają zmysły, a więc tylko ciała: Bóg, niebo, wieczność albo wcale dla niego nie istnieją, albo też tworzy on sobie najbłędniejsze, najpotworniejsze wyobrażenia o istocie Bóstwa i obowiązkach człowieka. Tak było i wtenczas; jedni mówili sobie, jak czytamy w Księdze Mądrości (II, 6): „Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!" i oddawali się szalonej rozpuście, — drudzy zaś wprawdzie uznawali jakąś potęgę panującą nad światem, ale tak byli zaślepieni, że chcieli ją uczcić krwią ofiar ludzkich lub grzechami przeciwko świętej cnocie czystości. I przez tysiące lat był księciem świata nie Duch prawdy, ale duch kłamstwa, któremu nieszczęsna ludzkość oddała się w niewolę. Ktoż ją miał wybawić, kto ją podźwignąć z tej rozpaczliwej niemocy? — Daremna była praca najlepszych i najmędrszych, — jeden tylko Bóg wszechmocny miał siłę po temu: ulitował się więc nad niewdzięcznem stworzeniem swojem i w niepojętem miłosierdziu swojem wydał na śmierć własnego Syna a ta śmierć otworzyła nam niebo i wyjednała nam zesłanie Ducha św. Ta krwawa ofiara, jedynie godna Boga, miała uczynić zadosyć Jego sprawiedliwości a dopiero potem miało być

przez Ducha, który pochodzi od Ojca i Syna, doprowadzone do końca cudowne dzieło Trójcy św., miał być rodzaj ludzki nanowo zjednoczony ze swoim Stwórcą. Dlatego umarł P. Jezus, nie zdziaławszy na pozór nic i zostawił uczniów swoich w najgłębszym smutku i zwątpieniu: „A myśmy się spodziewali, iż On miał był odkupić Izraela“ tak mówili uczniowie, zdążający do Emmaus (Łuk. 24, 21). Zdawało im się, że ta nadzieja zawiodła, że ich Mistrz już jest bezwładny, skoro już złożono Go w grobie. Nie znali oni jeszcze dróg Bożych, nie znali mocy owego Ducha, którego im Zbawiciel obiecał przysłać.

2. I cóż ten Duch zdziałał? Jakie są Jego sprawy? — Przypatrzmy się najpierw Apostołom, jacy to byli ludzie przed zesłaniem Ducha św. a potem, jak dziwna zaszła w nich zmiana w dniu Pięćdziesiątnicy. Mieli oni dokonać dzieła niesłychanego dotąd w historyi: mieli świat nawrócić do Boga, zburzyć świątynie pogańskie, przeobrazić całą postać ziemi, na której bałwochwalstwo przeszło niejako w krew i soki wszystkich narodów, z wyjątkiem pewnej części żydowskiego. A czyż można było wybrać do spełnienia tego dzieła ludzi mniej zdolnych? Jeżeli ktoś chce drugiego nakłonić, aby przyjął jego zdanie, aby za nim poszedł, musi wzbudzić jego szacunek, musi okazać się mędrszym. Tak bywa i w rzeczach małej wagi, w zajęciach np. gospodarskich — czy kto przyjmie i w takich sprawach radę od jakiegoś nie znanego mu przybłędy? — Z pewnością zapyta się ludzi starszych i poważnych. A jakież poszanowanie musi w nas wzbudzać człowiek, który prawi nam o ciężkich obowiązkach, który każe nam poskromić siebie samych — wyrzekać się różnych przyjemności, ponosić ofiary, — jakież poszanowanie musi on w nas wzbudzać, żebyśmy go usłuchali? A oto patrzmy! Wobec kapłanów narodu żydowskiego, wobec uczonych i możnych, wobec ludu przywykłego słuchać jedynie tych, którzy siedzieli na stolicy Mojżeszowej, stają ludzie najniższego pochodzenia, biedni rybacy, przybłędy z Galilei i każą im nowe życie rozpocząć, każą im oddać cześć Boską —, komu? — wzgardzonemu i haniebną śmiercią krzyżową zmarłemu Nazareńczykowi! Czy to nie są szaleńcy?

Ale oni zdobywają się na jeszcze większy zamiar! — Bo nawet dumnym panom świata, nawet wodzom i cesarzom rzymskim chcą wiarę swoją narzucić. Każą im opuścić bogów, którym służyli od wieków, którym można było służyć pijaństwem i rozkoszą cielesną, wzywają do pokuty i umartwienia, a nawet do zaparcia się miłości własnej! Nigdy jeszcze ludzie nie odważyli się na coś podobnego! — Czy to ci sami, którzy niedawno rozbiegli się jak owce, gdy im porwano pasterza? — Czy to ten sam Piotr, który zaparł się trzykrotnie swojego Mistrza wobec sług arcykapłana? — Wszakże dopóki żył Zbawiciel, byli oni tak słabi, tak boja-

źliwi i niepojętni! a przekonani tylu cudami o Jego Bóstwie, przecież nie uwierzyli w Jego zmartwychwstanie, dopóki nie stanął przed nimi, dopóki nie mogli Go się dotknąć.

3. Gdyby P. Jezus nie był Bogiem, byłby sobie z pewnością wybrał innych towarzyszy. Ale właśnie w tym celu, aby wszyscy jasno poznali, że rozszerzenie chrześcijaństwa jest dziełem Boskiem, wybrał On, jak pisze św. Paweł, „głupich u świata, aby zawstydził mądrych, a mdłych u świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocnych i podłych u świata i wzgardzonych wybrał“ (I Kor. 1, 27—28): i oto ci niedołężni prostacy zwyciężyli świat, bo w nich i przez nich działał Duch Boży. Tu poznajemy najlepiej moc tego Ducha: skoro bowiem tylko zstąpił na Apostołów w postaci języków ognistych, zaszła w nich zupełna i prawdziwie cudowna przemiana: natychmiast poczynają obwieszczać żydom, że ów Jezus Nazareński, zaliczony pomiędzy łotrów i niżej ceniony od zbójcy Barabasza, był Zbawicielem świata; mówią bez żadnej już obawy, bez żadnego wahania; mówią różnymi językami, których nigdy się nie uczyli; mówią tak, jak nigdy jeszcze nie mówili nauczyciele narodów: „nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu Ducha i mocy“ (I Kor. 2, 4); nauczanie ich nie ma nic wspólnego z mądrością ludzką, oni nic innego nie umieją, nic nie opowiadają oprócz Jezusa ukrzyżowanego. A przecież znajdują wiarę i coraz liczniejsza rzesza gromadzi się wokoło nich: bo jakaś moc niepojęta towarzyszy ich słowom, która przenika do serc słuchaczy i wlewa w nie wiarę, — a nadto stwierdzają i liczne cuda prawdziwość ich nauki. Na kogo tylko włożyli ręce swoje, udzielając mu sakramentu bierzmowania, zarąz poczynał mówić różnymi językami i mądrze opowiadać chwałę Bożą, jakgdyby był uczony i biegły w Pismie. „I zdumieli się z obrzezania wierni, iż i na pogany łaska Ducha św. była wylaną. Albowiem słyszeli je mówiące językami i wielbiące Boga“ (Dz. Ap. 10, 45—48). Rzeczy tajemne i ukryte poznawali Apostołowie przez Ducha św. i obwieszczali je, dla przekonania tych, którzy jeszcze wątpili o Boskiem ich posłannictwie.

4. Tak stało się wówczas, gdy Ananiasz i Safira chcieli ich oszukać. Chrześcijanie gminy jerozolimskiej odznaczali się taką ofiarnością, że którzykolwiek mieli role albo domy, przedawali je i zapłatę przynosili Apostołom, a ci rozdawali każdemu, ile komu było potrzeba do utrzymania życia. Każdy wyrzekał się majętności swojej i chciał być ubogim, jak był ubogi sam P. Jezus. Wszelako człowiek pewien imieniem Ananiasz umówił się z żoną swoją Safirą, że nie powiedzą nikomu, ile wzięli za rolę i część tylko pieniędzy oddadzą Apostołom. Był to pierwszy obłudnik pomiędzy chrześcijanami: chciał on uchodzić za równie szczodrego jak inni i mieć z tego chwałę, otrzymywać też wsparcie za-

równo z innymi, a schować sobie resztę zapłaty za rolę. Ale nie ścierpiał tego Duch św. i pouczył wiernych zaraz na wstępie dziejów Kościoła, jak wstrętne jest mu kłamstwo, jak brzydzi się obłudą. Skoro bowiem Ananiasz przyniósł datek swój niemiły Bogu, bo nie pochodzący z szczerego serca, rzekł mu Piotr oświecony przez Ducha prawdy: „Ananiaszu! czemu szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi świętemu i ujął z zapłaty roli? Czemuś tę rzecz do serca twego przypuścił? Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu". A słysząc słowa te Ananiasz, padł i umarł. (Dz. ap. V, 3—5). Za trzy godziny weszła i żona jego, nie wiedząc, co się stało. I rzekł jej Piotr: „Powiedz mi niewiasto, czyście za to sprzedali rolę?" A ona rzekła: „Iście za to!" A Piotr do niej: „Cóż to, żeście się zmówili, abyście kusili Ducha Pańskiego? Oto nogi tych, którzy pogrzebli męża twego, u drzwi i wyniosą cię!" Natychmiast padła u nóg jego i skonała. Tak postanowił Duch św. ukarać obłudę, abyśmy wystrzegali się jej jak ognia i bardziej niż ognia! Nie udawajmy pobożnych, lecz bądźmy nimi prawdziwie! Nie udawajmy dobroczynnych i szczodrych, jeżeli udzielamy drobnej tylko cząstki mienia naszego ubogim lub na potrzeby Kościoła! Kto tak czyni, może okłamać ludzi, lecz nie okłamie Boga!

5. Otóż nadzwyczajne dary, które otrzymali Apostołowie a zwłaszcza ich moc cudotwórcza sprawiła, że w bardzo krótkim czasie liczył już Kościół Chrystusowy tysiące i setki tysięcy wiernych.

Wróćmy się teraz jeszcze do porównania, którem posłużyliśmy na początku. Powiedzieliśmy, że w czasie, kiedy powstawał Kościół nasz święty, były wszystkie narody podobne do wędrowca, zabłąkanego w ciemności nocnej wśród lasu i głębokich moczarów. Jakiem dobrodziejstwem będzie dla takiego wędrowca, jeżeli znajdzie kogoś, kto go z pochodnią w ręku wyprowadzi na dobrą drogę, a przez to ocali od śmierci i odda stroskanej rodzinie? Jakże będzie cenił tego przewodnika, jak mu będzie dziękował? Podobne dobrodziejstwo, lecz daleko jeszcze większe wyświadczył Duch św. przez Kościół katolicki naszym przodkom i nam samym: On wskazał nam drogę bezpieczną, która wiedzie do naszej ojczyzny, do naszego Ojca niebieskiego! Kto jest posłuszny głosowi Kościoła, nie potrzebuje się lękać, że wpadnie w niewolę szatana, który krąży koło nas „jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł", a obchodzi się z jeńcami swoimi nie jak ojciec, ale jak okrutny oprawca. W Kościele wytryska owo nieocenione źródło, z którego czerpać możemy pokrzepienie w mozołach życia, pociechę w nieszczęściu i które zmywa grzechy nasze, nietylko lżejsze, codzienne, ale nawet grzechy podobne do złości szatanskiej. Ta jest właśnie przyczyna, że duchy piekielne wytężają wszystkie siły swoje, aby Kościół zniszczyć, że podsycają ciągle nienawiść pogan

i żydów, która już całe morze krwi niewinnej przelała, że rozliczne ich pokusy wywołują coraz nowe rokosze między jego synami, coraz nowe odstępstwa i sekty. Ale daremne są te wysiłki: mogą runąć twierdze kamienne i lasy bagnetów, lecz Kościół jest nieśmiertelny, bo w nim żyje nieśmiertelny Duch prawdy! Pomimo ustawicznych napaści i prześladowań Kościół nie tylko utrzymuje się, ale z każdym rokiem rozszerza dobroczynne panowanie swoje. Misyonarze jego pracują i w skwarze afrykańskiego słońca i w mroźnych krajach północy, znoszą głód i liczne utrapienia, a nieraz i śmierć męczeńską, aby wiarę prawdziwą rozszerzyć, aby światło Ducha prawdy zanieść nieszczęśliwym poganom.

6. Dotąd rozważaliśmy działanie Ducha św. w Kościele; teraz zobaczmy, co On czyni w każdym z nas, czem On jest dla każdego człowieka? Na to można odpowiedzieć jednem słowem: Duch św. jest dla nas wszystkiem; Jemu zawdzięczamy, że dusza nasza żyje i tylko z Jego pomocą, za Jego sprawą zdołamy osiągnąć żywot wieczny. Bez Niego nawet dobra myśl nie przyjdzie nam do głowy, jak mówi św. Paweł w 2-im liście do Kor. (3, 5): „*Nie iżebyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie: ale dostateczność nasza z Boga jest*“, a w innem miejscu czytamy: „*Żaden nie może rzec Pan Jezus, jedno w Duchu świętym*“ (I Kor. 12, 3); to znaczyć nikt nie może z prawdziwą pobożnością i w taki sposób, żeby podobał się Bogu, myśleć i mówić o P. Jezusie bez pomocy Ducha św. On jest i dobrej modlitwy sprawcą, bo jak pisze św. Paweł w liście do Rzymian (8, 26): „o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba nie wiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem“. On nas do modlitwy skłania i zapala w sercach naszych ten ogień miłości, bez którego modlitwa niegodna jest wysłuchania. Czy ciało nasze utrzyma się przy życiu, jeżeli je pozbawimy powietrza, wody i pokarmu? — Czy roślina nie uschnie bez wody? Podobnie i dusza nasza musiałaby umrzeć, czyli utracić wszelką łączność z Bogiem i popaść w okropny stan potępieńców, gdyby ją opuścił Duch św.; On nas oświeca i wywołuje dobre postanowienia, On dodaje siły do ich wykonania. Kiedy uczuwasz w sobie ochotę do odwiedzenia kościoła, do posłuchania słowa Bożego, do pozbycia się grzechów w sakramencie pokuty, do pojednania się z nieprzyjacielem: skądże ta ochota się wzięła? — Jest to błogosławione światło, które w umyśle twoim zapalił Duch prawdy; On ci wówczas okazuje prawdę, On cię poucza, że koniecznie musisz pamiętać o Bogu, musisz pokutować, musisz kochać bliźnich swoich, jeżeli dobrze życzysz samemu sobie, jeżeli chcesz dostać się do niebieskiego Królestwa. Kiedy zwyciężysz nacierającą pokusę, wyrzekniesz się dla miłości Bożej jakiejś rozkoszy, uwolnisz się od pewnego nałogu, dziękuj za to Duchowi św.

Człowiek sam tyle tylko robi w swoich dobrych uczynkach, że nie opiera się natchnieniu Ducha św., że jednoczy swoją wolę z Jego wolą i z Nim współdziała.

7. Prawda, że są to rzeczy dla nas niezrozumiałe, nie wiemy, jak się to dzieje, bo sprawy Boskie są niepojęte, nie tylko dla was, ale dla wszystkich ludzi: ciasny nasz rozum nie może objąć nieskończonej Istoty, wobec której cały wszechświat jest niczem! A przecież to, czego nas uczy Kościół o Duchu św., jest tak samo niezawodną prawdą, jak jest np. prawdą, że wszystkie rośliny utrzymuje woda przy życiu. Czy rozumiecie, jakim sposobem woda działa na rośliny, karmi je, przyczynia się do ich wzrostu, wytwarza korę, gałęzie, liście i kwiaty, u jednych czerwone, u innych niebieskie, białe, żółte itd.? Czy to rozumiecie? Z pewnością nie! A przecież widzicie, że tak jest, że bez wody nie urośnie drzewo, nie pozłoci łanów naszych pszenica, nie zakwitnie nawet najmniejszy fijołek. Podobnie nic nie stanie się dobrego na całej ziemi, nikt nie pochwali godnie P. Boga myślą, słowem i czynem bez łaski Ducha św. Dlatego sam P. Jezus nazywa tę łaskę wodą, mówiąc do Samarytanki (Jan 4, 13): „Ktoby pił z wody, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki". A później w Jerozolimie tak mówił do żydów: „Jeżeli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie a pije. Kto wierzy w mię, jako mówi Pismo, rzeki wody żywej popłyną z żywota jego". (Jan 7, 37—38).

8. Jakiej zaś mocy udziela Duch św., to pokazują nam tysiące i miliony męczenników; wątłe dziewczęta i małe dzieci znosiły nieraz spokojnie i z radością najstraszniejsze męczarnie, nie chcąc się zaprzeć wiary świętej. Jak ten Duch św. potrafi zmienić całą naszą istotę, wykorzenić skłonności złe, a zaszczepić nowe, na to mamy mnóstwo przykładów. Dopóki św. Marya Egipcyanka prowadziła życie występne, byłaby wyśmiała się z człowieka, któryby jej był przepowiedział, że niezadługo całkiem inaczej żyć zacznie, że zamiast wytwornych potraw jeść będzie korzonki leśne i że to jadło wyda się jej daleko lepszem, że mieszkać będzie na pustyni i spać na gołej ziemi i że wówczas będzie czuła się stokroć szczęśliwszą, niż teraz; — zapowiedź taka byłaby wydała się jej niedorzeczną; — a przecież za sprawą Ducha św. umiłowała ona pokutę niesłychanie surową i wytrwała w niej do śmierci. Podobnej przemiany, podobnego odrodzenia może każdy z nas doświadczyć na sobie, jeżeli tylko dobrą będzie miał wolę.

9. Czyż zatem jeszcze potrzebuję was zachęcać, drodzy bracia moi, żebyście pilnie słuchali głosu Ducha św. i poddawali się Jego natchnieniom i żebyście nigdy nie zapomnieli o tem *„iż członki wasze są kościołem Ducha św., który w was jest"*, jak pisze św. Paweł (I Kor. 6, 19)? Skoro w nas przebywa Duch św., czyż nie jest to straszną zuchwałością, jeżeli ktoś przypuszcza do

serca swego nieczyste jakieś myśli i upodobanie w grzechu? Nie łatwo znajdzie się człowiek, który nawet w kościele ośmieli się popełnić zbrodnię, ale i w największem ukryciu — wśród czarnej nocy patrzy na nas Duch Boży, bo On mieszka w nas samych i liczy nasze występki, czekając do czasu cierpliwie, czy się nie upamiętamy. Przestańmy więc już Go znieważać, odmieńmy życie swoje, zapatrujmy się na wzory Świętych Pańskich, a zwłaszcza na Tę, którą Archanioł nazwał z polecenia Bożego „łaski pełną“, której serce było najgodniejszym przybytkiem Ducha św., która Go nigdy żadnym nie zasmuciła grzechem, która najgoręcej pragnie, żeby nikt Go już nie znieważał, która wstawi się z pewnością za nami, jeśli ją naśladować poczniemy i wyjedna nam przebaczenie grzechów i łaskę wytrwałości w dobrem do końca. Amen.

X.

Walne zgromadzenie Związku Katechetów.

(Ciąg dalszy).

Po przemówieniu prezesa sekretarz Związku odczytał sprawozdanie z działalności Związku od ostatniego Walnego Zgromadzemia tj. od 25. kwietnia 1911 r. Wydział Związku odbył od ostatniego Walnego Zgromadzenia siedem formalnych posiedzeń.

Na pierwszem (13. września 1911 r.) omawiano potrzeby Związku i Koła lwowskiego i powzięto następujące uchwały:

1. Celem rozpowszechnienia jak największego w kołach XX. Katechetów „Pamiętnika I. kursu katechetycznego“ zniża się cenę tegoż z 3 na 2 kor.

2. Przedłużono termin konkursu na rocznik egzort do 31. stycznia 1912, ponieważ tylko jeden autor nadesłał swoją pracę w terminie.

3. Podpisano i uchwalono przesłać Radzie szkolnej kraj. memoryał Koła samborskiego z prośbą, aby R. szk. zakazała wspólnych zabaw tanecznych młodzieży szkolnej[1]).

4. Uchwalono urządzać w Kole lwowskiem odczyty i lekcye praktyczne, któreby zastępowały poniekąd seminaryum katechetyczne.

5. Wreszcie wybrano X. Dra Ratusznego zastępcą sekretarza Zw. Kat.

---

[1]) Memoryał ten zamieszczony jest w Mies. Kat. i Wych. z r. 1911 na str. 453—455.

Na drugiem posiedzeniu Wydziału z dnia 6. grudnia 1911. przeprowadzono dyskusyę nad projektem referatu X. Dra Szydelskiego w sprawie remuneracyi księży parafialnych za naukę religii i postanowiono wnieść w tej sprawie memoryał do Rady szk. krajowej[1]).

Nadto powierzono X. Drowi Gerstmanowi referat w sprawie mianowania drugiego katechety stałego w szkołach średnich, gdzie są ku temu odpowiednie warunki.

Na trzeciem posiedzeniu z dnia 20. grudnia 1911 r. przyjął Wydział:

1. Rezygnacyę X. Dra Szydelskiego z urzędu skarbnika Związku, wyrażając mu wdzięczność i uznanie za kilkoletnie sprawowanie tego urzędu. Skarbnikiem wybrano X. Józefa Janusiewicza.

2. Zastanawiano się nad środkami, któreby mogły przyczynić się do rozwoju biblioteki Związku.

3. Uchwalono podpisać petycyę Związku austryackiego XX. Katechetów o wliczenie Katechetom szkół średnich lat od święceń kapłańskich do służby i zwrócić się do Koła polskiego w Radzie państwa z prośbą o poparcie tej sprawy.

Na czwartem posiedzeniu z d. 21. lutego 1912:

1. Uchwalono przesłać Najprz. Księciu Biskupowi Drowi Sapieże gratulacyę z okazyi ingresu na stolicę biskupstwa krakowskiego.

2. Zastanawiano się nad tem, czyby nie dało się uzyskać podniesienia remuneracyi za naukę religii z 50 na 70 K od godziny w szkołach ludowych we Lwowie.

3. Uchwalono zaprosić na czas postu z odczytami prof. Dra Foerstera w porozumieniu z Tow. nauczycieli szkół wyższych, — sprawa jednak z powodów niezależnych od Wydziału — nie doszła do skutku.

Piąte posiedzenie z 17. kwietnia 1912. poświęcił Wydział sprawie udziału XX. Katechetów w kongresach katechetycznym i eucharystycznym w Wiedniu.

Uchwalono:

1. Wnieść podanie do Rady szk. kr. z prośbą o urlop dla XX. Katechetów i subwencyę w kwocie 100—150 K;

2. nie formować oddziałów młodzieży, — ale zachęcać uczniów klas wyższych, aby pojechali na kongres eucharystyczny.

Na posiedzeniu szóstem z d. 2. października 1912. uchwalił Wydział:

---

[1]) Memoryał ten zamieszczony jest w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912. na str. 104—112.

1. Zakupić dla biblioteki Związku od księgarni W. Miłkowskiego w Krakowie: zbiór katechizmów z w. XVIII. i

2. Leksykon pedagogiczny u Herdera.

3. Wybrano komisyę, która miała ułożyć plan pracy w Kole Katechetów.

4. Uchwalono przesłać 100 kor. z kasy Związku na bursę uczniów szkół średnich w Krakowie, którą zajmuje się X. Dr. Gołba.

Siódme i ostatnie posiedzenie z 15. stycznia b. r. (1913.) poświęcono sprawie programu dzisiejszego Walnego Zgromadzenia.

Prócz tych siedmiu posiedzeń, poświęconych sprawom Związku, omawiał Wydział potrzeby Związku po zebraniach Koła miejscowego, w którego pracach brał zawsze żywy i czynny udział.

O Kołach zamiejscowych i ich rozwoju mogę tyle tylko powiedzieć, o ile pojedyncze Koła umieszczały swe sprawozdania w Miesięczniku Katechetycznym.

Podnieść należy ruch na polu katechetycznem, jaki rozwinął się w dyecezyi przemyskiej.

Jedyna to dyecezya, która prócz Koła miejscowego przemyskiego, na czele którego stoi od szeregu lat Katecheta seminaryum żeńskiego X. Dr. Wojciech Tomaka, posiada także Koła w innych miastach: w Rzeszowie (prezes X. Kat. Wawrzyniec Pilszak), w Samborze (prezes X. Proboszcz Ludwik Bikowski), w trzeciem obradują wspólnie Księża, pracujący w Jaśle, Krośnie i Sanoku (prezes X. Kat. Walenty Mazanek).

[O 4-tym zjeździe dyecezyalnym XX. Katechetów (w Przemyślu 8. list. 1911) podał już wiadomość Mies. Kat. i Wych. z r. 1912. na str. 54—55].

Koło przemyskie liczyło w r. z. 35 członków. Z liczby tej ubyło w ostatnich czasach 2 kapłanów, gorliwie zajmujących się sprawami szkolnemi a mianowicie zmarli: X. Dr. Paweł Rawski profesor teologii i inspektor szkół ludowych i wydziałowych miasta Przemyśla i X. Jan Nikodemowicz, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej.

Posiedzenia odbywały się przeciętnie co trzy lub cztery tygodnie; liczba uczestników była od 8—20. Omawiano dekrety Stolicy Apostolskiej o I spowiedzi i Komunii św., ustawy szkolne normujące prawa i obowiązki katechetów, metody używania obrazów biblijnych przy nauce religii i sprawy aktualne.

W ostatnich czasach wygłoszono następujące referaty (w r. 1912):

1. 20/5 1912. Walne zebranie.
   Ref. X. Dra Trznadla „Program kongresu katechetycznego w Wiedniu“.
2. X. Marciak streszcza referat X. Pichlera o nauczaniu religii w szkole ludowej.
3. X. Marciak referuje o planie salcburskim.
   Dyskusya.
4. Pogadanka o szkolnych sprawach miejscowych.
5. Sprawozdanie z kongresu katech. wiedeńskiego — (X. Dr. Trznadel).
6. X. Dr. Tomaka — „O pamięci i jej ćwiczeniu“.
7. a) Sprawozdanie komisyi o książeczce dyecezyalnej do modlenia.
   b) Kurs katechetyczny w Krakowie.

Staraniom ruchliwego tego Koła można przypisać wydanie przez Najprz. Ordynaryat „Przepisów, tyczących się egzaminu kwalifikacyjnego na katechetów do szkół ludowych i wydziałowych“. (Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 424—427).

Radzono także nad wydaniem książki dyecezyalnej do modlenia dla młodzieży szkolnej a nadto członkowie składają fundusz na stworzenie biblioteki dobrych dzieł dla młodzieży szkolnej.

Koło rzeszowskie liczy 17 członków, katechetów i XX. parafialnych.

Posiedzenia odbywa prawie co miesiąca i to kolejno u członków. Wygłoszono odczyty przeważnie treści pedagogicznej i omawiano kwestye aktualne, związane z wychowaniem.

Tematy odczytów były następujące:

1. X. Tokarski: Förster „Szkoła i charakter“ (sprawozdanie);
2. X. Koszałka „Maciej Drzewicki, biskup przemyski“;
3. X. Tokarski, Ellen-Key, „Stulecie dziecka“ (sprawozdanie);
4. X. Szast „Wzór lekcyi praktycznej o Łasce“ (w klasach niższych);
5. X. Szast „Przejawy myśli polskiej od r. 1863—1880.

Oprócz tych omawiano także inne tematy z zakresu apologetyki, historyi, egzegezy biblijnej i pedagogiki.

W każdy pierwszy czwartek miesiąca gromadzili się członkowie Koła w godzinach popołudniowych w kościele na wspólną adoracyę Najśw. Sakramentu.

Koło jasielsko-krośnieńsko-sanockie odbyło 1. lipca 1912 zebranie w Krośnie pod przewodnictwem X. Walentego Mazanka.

Wygłoszono dwa referaty:

1. X. Gaydy, katechety gimnazyalnego z Jasła „O gminach szkolnych";
2. X. Szmuca „O rozporządzeniach rady szkolnej krajowej, dotyczących praktyk religijnych w szkołach ludowych".

Po obydwu referatach odbyła się zajmująca dyskusya i uchwalono następujące rezolucye:

1. Zgromadzenie uznaje urządzenie gmin szkolnych za bardzo dobry środek pedagogiczny w szkołach średnich i wydziałowych, od klasy IV począwszy.

2. Gminy szkolne winny objąć dział administracyjny, oświatowy i sądowy.

3. Klasom, które jej nie życzą sobie, nie należy narzucać gminy szkolnej.

4. Katecheci winni oświadczać się za założeniem gminy, o ile w gronie nauczycielskiem niema przeciwników tej instytucyi, bo w tym wypadku instytucya ta chybiłaby swego celu.

Po referacie zaś X. Szmuca uchwalono rezolucyę:

„Zarząd Koła odnosi się do Zarządu Koła dyecezyalnego z wezwaniem, aby w jak najkrótszym czasie zwołał zgromadzenie dyecezyalne a na porządku dziennym postawił rewizyę rozporządzenia Rady szkolnej krajowej, dotyczącego praktyk religijnych".

O memoryale *Koła samborskiego* była już mowa powyżej.

Bardzo ruchliwem okazało się w tych 2 latach *Koło tarnowskie* pod przewodnictwem X. Franciszka Pałki.

Odbywano posiedzenia we wszystkie poniedziałki każdego miesiąca. Omawiano rozmaite zagadnienia z dziedziny pedagogiki i katechetyki, przedyskutowano plan nauki religii dla szkół ludowych, opracowany przez X. Gadowskiego i plan nauki katechizmu w I i II klasie gimn. ua podstawie referatu X. Dra Wiślickiego.

Nadto Koło dało inicyatywę do zaprotestowania przeciw odczytowi Dra Augustyna Wróblewskiego pod tyt. „Wolna szkoła na Zachodzie".

Z inicyatywy Koła uczczono adresem zasłużonego na polu pedagogiki i katechetyki X. Gadowskiego. Koło urządziło nabożeństwo różańcowe dla młodzieży szkolnej i spowiedzi nadobowiązkowe, w sobotę w kościele OO. Filipinów i pomagało X. Gadowskiemu w prowadzeniu Biblioteki dzieł chrześcijańskich. Wreszcie zajęło się urządzeniem rekolekcyi dla XX. Katechetów w Tuchowie, w klasztorze OO. Redemptorystów.

Koło krakowskie liczy 39 członków i pracuje pod przewodnictwem X. Mateusza Jeża.

Odbywało regularnie posiedzenia co miesiąc. Omawiano dekret Ojca św. o I Komunii św. dzieci, zastanawiano się nad potrzebą Sodalicyi Maryańskiej w szkołach średnich. X. Dr. Gołba wygłosił odczyt o potrzebie przyzwyczajania młodzieży do pracy fizycznej.

W ostatnich czasach czyni Koło w porozumieniu z Wydziałem Związku Kat. przygotowania do urządzenia II. kursu katetycznego, który ma się odbyć w Krakowie w październiku r. b.

Koło lwowskie odbyło od ostatniego walnego zebrania w r. 1911. posiedzeń 16, w r. 1912 — 28 a w r. b. 3, — razem posiedzeń 47, a więc, gdy się odliczy wakacye, ferye świąteczne i klasyfikacye, które przypadały na środę, zwyczajny dzień zebrań Koła, można powiedzieć, że zebrania odbywały się prawie co tydzień. Udział w zebraniach był dość liczny (14—38 członków), zainteresowanie sprawami naukowemi, katechetycznemi i szkolnemi żywe, które objawiało się w dyskusyach po każdym referacie, prowadzonych spokojnie i rzeczowo.

Wygłoszono następujące referaty:

1. Wrażenia z podróży do Ziemi świętej z uwzględnieniem miejsc, o których jest wzmianka w Biblii (X. Dr. Gerstmann).
2. O Egipcie i Grecyi (ten sam).
3. Wychowanie chrześcijańskie na podstawie książki Willmanna (X. Dr. Szydelski).
4. Stosunek wiary do wiedzy, według modernistów i niektórych teologów protestanckich (X. Dr. Pechnik). Referat wydrukowany w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 429 i 501.
5. Samokształcenie XX. Katechetów szkół średnich (X. Csesnak).

Po tym referacie wybrano komisyę, która miała uprosić prelegentów, którzyby omówili w Kole trudniejsze kwestye z dogmatyki, etyki i historyi kościelnej — lub też wygłosili lekcyę wzorowe z tych przedmiotów.

Nadto uchwalono wniosek, żądający, żeby kandydaci na katechetów szkół średnich, przysłuchiwali się przynajmniej przez rok lekcyom religii katechetów starszych, a później sami prowadzili lekcye pod kierunkiem tych katechetów.

6. O gminach szkolnych (X. Dr. Szulc). Uchwalono, że XX. Katecheci powinni zająć życzliwe stanowisko wobec gmin szkolnych.
7. i 8. odczyt „O X. Hugonie Kołłątaju z okazyi 100-letniej rocznicy śmierci tego niepospolitego polityka i pisarza (X. Dr. Szydelski).

(Dokończenie nastąpi).

Z Koła przemyskiego XX. Katechetów.

Dnia 24. lutego 1913 r. odbyło się **Walne Zebranie** Koła z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie prezesa z walnego zgromadzenia Związku Katechetów we Lwowie.
2. Sprawozdanie wydziału Koła za r. 1912.
3. Wybór nowego wydziału.
4. Sprawa Zjazdu dyecezyalnego przemyskiego.

Przyjęto sprawozdanie wydziału za rok 1912 do wiadomości i na wniosek księdza Kanonika Sarny udzielono wydziałowi absolutoryum.

Do wydziału na rok 1913 wybrano:

Jako prezesa: X. Dra Wojciecha Tomakę
„ zastępcę prezesa: X. Kan. Władysława Sarnę
„ sekretarza: X. Andrzeja Gorczycę
„ zastępcę sekretarza: X. Karola Domkę
„ bibliotekarza: X. Karola Marciaka
„ skarbnika: X. Dra Teofila Chciuka.

Termin zjazdu dyecezyalnego oznaczono na życzenie J. E. X. Biskupa Dra Pelczara na dzień *8-go maja r. b.*

Wyborem tematów na zjazd zajął się wydział, który poda program do wiadomości po porozumieniu się z innemi Kołami.

Zgodzono się na projekt założenia „Związku rodziców katolickich w Przemyślu“ celem roztoczenia opieki nad młodzieżą po za szkołą.

Przemyśl dnia 10/2 1913.

X. Karol Domka
zast. sekr.

Nowe książki.

X. T. Bzowski T. J. Na drogę życia. Wydawn. Chyrowskiego Koła Towarz. im Piotra Skargi. Nr. 4. Chyrów 1912. Str. 63 16-ka. Cena: 40 h.

X. P. Skarga T. J. Na przewozie. Wyd. Ch. koła Tow. im. P. Skargi. Nr. 6. Chyrów. 1912. 47. 16-ka. Cena: 20 h.

Znów dwa tomiki wyszły z pod tłoczni niedawno założonego, a już zasłużonego wydawnictwa. Zasłużonego, gdyż godnie spełnia

zadanie, jakie postawiło sobie za cel, t. j. popularyzuje istotnie „złote myśli“ wielkich synów Polski i stawia drogowskazy na drodze życia młodzieży, jakoteż i starszym. X. T. Bzowski w swem ciekawem dziełku podaje takie wskaźniki, odpowiadając na tak ważne pytanie, jak (w r. I) „czem ja być muszę?“, kreśląc wytyczne dla naszych dążeń (w r. II, III, IV, V). Trzymając się tych wskazówek, wierząc w cnotę (r. VI) i pomni na chwile pamiętne (r. VII) w życiu P. Jezusa, zdołamy dojść do Tego, który mógł o sobie powiedzieć: „Jam jest droga, prawda i żywot“.

Druga książeczka zawiera cztery rozmyślania X. P. Skargi, dodane jako sumaryusz całego dzieła jego p. t. „O czterech końcach ostatnich żywota ludzkiego“. Sędziwy już kaznodzieja „będąc — jak się sam wyraża — na przewozie żywota tego, blizko brzegu, w starości siedemdziesięcioletniej“, zastanawia się nad najważniejszemi dla człowieka zagadnieniami, które dotyczą śmierci, sądu ostatecznego, piekła i nieba i poucza czytelnika, co ma czynić, żeby uniknąć potępienia wiecznego. Dobrze zrobili wydawcy, iż właśnie te myśli X. Skargi puścili w świat, idąc za radą p. S. Witwickiego, stanowią one bowiem lekturę bardzo budującą i pożyteczną.

Oba te wydawnictwa zasługują na jak największe rozpowszechnienie. *a.*

Hartmann Grisar S. J. „**Luther**“.
(Dokończenie).

Trzeba jednak być bardzo zacietrzewionym w nienawiści do katolicyzmu, żeby żądać czegoś podobnego od sumiennego, przedmiotowego badacza, żeby dziś jeszcze twierdzić, że Luter był „zbawicielem chrześcijaństwa“. Wszakże widzimy wszyscy, jakie postępy czyni dziś rozkład protestantyzmu i jakie owoce przyniosła nauka Lutra: „Chrześcijanom nie mogą być narzucone żadne prawa ani przez ludzi, ani przez aniołów, — tylko o tyle, o ile chcą, bo jesteśmy wolni od wszystkiego“ tak pisał Luter o „wolności chrześcijańskiej“ (por. cytat Grisara na str. 6 tomu II). Każdemu wolno według niego kierować się własnem zdaniem w rzeczach religii, odrzucać wszelką powagę i po swojemu tłumaczyć Pismo św., — ale sam przekonał się w krótkim czasie, do czego ta wolność prowadzi i widział się zniewolonym do sformułowania ścisłego swojej nauki i do żądania, żeby jej trzymali się wszyscy zwolennicy „Ewangelii“.

Nie było zamiarem X. Grisara opowiadać dokładnie dziejów reformacyi i wydarzeń zewnętrznych przez nią wywołanych (w tym razie byłby musiał jeszcze powiększyć bardzo znacznie rozmiary swego dzieła); chciał on raczej wniknąć w duszę Lutra i oświetlić procesy wewnętrzne, przez nią przeżyte, wciąga więc z historyi

owych czasów tyle tylko w swoje opowiadanie, ile musiał wciągnąć z natury rzeczy. Za to postać i charakter zakonnika apostaty występuje tu z jak największą wyrazistością i plastyką, budząc zajęcie ogromne. Poznajemy go najpierw jako młodego chłopca, wstępującego do klasztoru bez prawdziwego powołania; zdjęty raz śmiertelnym strachem w czasie wielkiej burzy, zawołał: „Hilft die liebe Sanct Anna, so will ich Mönch werden“! — i sądził, że jest to votum, które powinien spełnić. Z początku starał się być dobrym zakonnikiem, ale wnet zaczęły go nagabywać pokusy, przychodziły mu różne wątpliwości, pobyt w Rzymie przyczynił się jeszcze do zachwiania jego wiary — zaszkodził jej wpływ szkoły Occama i fałszywej mistyki, aż wreszcie zaczęły się krystalizować w umyśle jego idee „reformatorskie“, z któremi wystąpił najpierw przeciw kazaniom odpustowym Tetzla. W dążeniach jego zespolił się w dziwny sposób radykalizm z uczuciem religijnem, głównem zaś znamieniem tej niepospolitej, gorącej duszy jest nieugięty upór, który nie da się przekonać żadnymi argumentami, przeświadczony o własnej nieomylności i o powierzonej mu przez Boga misyi. Wyrobił on sobie własne poglądy etyczne: w walce przeciw Rzymowi i wrogom „Ewangelii“ wszystkie środki, a w szczególności wszelkie kłamstwa uważał za dozwolone i dobre (p. rozdz. XXII., w tomie II. p. n. „Luther und die Lüge“). Namiętny jego charakter nie znał miary w gniewie i nienawiści, wmawiał w siebie, że „musi przeklinać papieża i jego królestwo“.

W ostatnich latach życia ogarniał go coraz większy smutek i dręczyły go wyrzuty sumienia, które przypisywał napaściom szatana. Coraz też częściej zadawał kłam samemu sobie: w miejsce ogłoszonej „wolności religijnej“ wprowadził przymus wierzenia w swoje dogmaty. Śmierć zastała go w chwili, kiedy z wielką obawą i troską przemyśliwał o przyszłości swojego dzieła.

Że obraz ten życia i działalności „reformatora“ nie wywołuje wrażenia miłego i sympatycznego, temu nie winien oczywiście autor: nie można mu zarzucić, żeby używał barw zanadto ciemnych, żeby stawiał umyślnie wszystko, co czynił Luter, w świetle niekorzystnem. Owszem, X. Grisar podnosi jego dobre strony, broni go przeciw zarzutom niesłusznym, wykazuje nieprawdziwość legend, które oplotły jego postać i zaszkodziły mu w pamięci potomnych. I tak wielu uważa dziś jeszcze wieść, rozgłoszoną zaraz po jego śmierci, że sam w rozpaczy odebrał sobie życie, za fakt niewątpliwy; ale o tem nie mówi żaden świadek wiarogodny. Pierwszym, który o tem wspomina (w książce o znamionach Kościoła, wydanej w Rzymie w r. 1591), jest oratoryanin włoski Tomasz Bozius: „słyszał on“, że o samobójstwie Lutra opowiadał jego służący. To jednak nie zgadza się z tem, co zapisali inni, którzy byli obecni przy jego zgonie, albo widzieli zwłoki jego zaraz po śmierci i któ-

rym nie mamy powodu nie wierzyć (p. tom III., str. 849 i dalsze). Inni, a między tymi i kardynał Hozyusz (p. str. 855) opowiadali jako o fakcie stwierdzonym, że zabił go dyabeł. Otóż X. Grisar odsyła słusznie wieści te w dziedzinę legend, bo chce podawać samą tylko niewątpliwą prawdę historyczną.

Ale z drugiej strony musiał on właśnie dlatego, że jest sumiennym i przedmiotowym historykiem, stwierdzić, że działalność Lutra była dla religii bardzo szkodliwą, chociaż przyczyniła się pośrednio do przeprowadzenia pewnych reform Kościołowi potrzebnych. Nie wątpimy, że znakomite to dzieło zrobi dużo dobrego także w kołach protestanckich. *X. A.*

Sprawozdanie z obrad kongresu katechetycznego („Bericht über die Verhandlungen des Kongresses für Katechetik“, Wien, 1912). Pierwsza część tego sprawozd., obejmująca wstęp i obrady sekcyi pierwszej („Allgemeines und Volksschulen“), wyszła już z druku (25 arkuszy) i rozsyła się ją subskrybentom bez zwłoki.

Cena całego sprawozdania, wraz z przesyłką wynosi dla subskrybentów 5 kor. 50 hal. (nie będzie się sprzedawało każdej części osobno). W handlu księgarskim będzie kosztowało 8 koron.

Przedpłatę przyjmuje: Kooperator Ferd. Haas, Wien III/1, Pfarrhofgasse 1.

Varia.

Pierwsza Komunia dzieci chińskich.

Z opowiadania naocznego świadka.

Pewien podróżnik opisuje, z jakiem przejęciem się i wzruszeniem mali Chińczycy, przez misyonarzy nawróceni i katechizowani, oczekują chwili upragnionej dopuszczenia ich do Komunii św.

Zakonnice przyprowadziły gromadkę dziewczynek ubranych w barwne stroje, dla przeegzaminowania w obecności Ojców, czy dobrze rozumieją znaczenie Najśw. Sakramentu. Jeden z misyonarzy zwrócił się do małej Chinki, wskazując jej hostyę i tuż obok położone chlebki, zwane w miejscowem narzeczu *moma*.

— Z czego zrobiony jest ten chlebek? zapytał ksiądz biorąc do ręki *momę*.

— Z mąki i wody.

— A jak się nazywa to białe okrągłe, które tu widzisz przed sobą?

— Nazywa się hostya.

— Z czego jest zrobiona?

— Także z mąki.

— A cóż to jest hostya?

— To Pan Jezus.

— Czy ta hostya, którą trzymam w ręku, jest Panem Jezusem?

— Nie.

— A kiedy Nim się stanie?

— Gdy będzie konsekrowana.

— A czy Siostry, które was uczą i które tak kochacie, mogą też chleb zamienić w Ciało i Krew Pana Jezusa?

Tu mała Chinka ogarnęła spojrzeniem pełnem szczerego uczucia ukochane przez siebie zakonnice, które w jej dziecinnem wyobrażeniu były istotnie jakby istotami nadziemskiemi, godnemi łask najwyższych, ale jednak odparła bez wahania, że Bóg tylko sługom ołtarzy przy ofierze Mszy św. hostyę w Ciało i Krew Zbawiciela zamienić pozwala.

— Wasz katecheta czy także tego dokonać może?

— Nie, bo nie jest wyświęcony na księdza przez biskupa.

— Dobrze, dziecko, a jeśli naprzykład rozdzielę Hostyę konsekrowaną na trzy części, czy to znaczy, że i Ciało Pana naszego, Jezusa Chrystusa dzielę zarazem?

— Nie, wiem o tem, że Ciało Pana Jezusa jest niepodzielne a tylko postaci, pod któremi się ukrywa, mogą być podzielone.

W ten sposób zadawano kolejno pytania wszystkim dzieciom, chcąc się upewnić, że rozumieją znaczenie Najśw. Sakramentu. Jedno z nich, zapytane, jakie są dobre skutki Komunii św., odrzekło z dziecięcym zapałem:

— Już się więcej po Komunii nie grzeszy!

— I nigdy się już nie przeklina, dorzuciło inne z przekonaniem.

W Chinach klną istotnie za lada przyczyną, klną na czem świat stoi i dzieci od najmłodszych lat oswajają się z tym karygodnym nałogiem, od którego starają się ich oduczyć katoliccy wychowawcy młodego pokolenia i nawróconych Chińczyków umoralniają wciąż przez staranne wszczepianie zasad religii.

Jednej z małych dziewczynek przygotowujących się do Komunii św., podał ksiądz hostyę nie konsekrowaną, a gdy ją spożyła, rzekł:

— Komunikowałaś przed chwilą.

— O nie, odrzekła mała, dziś to tylko spożyłam *mien-ping* hostyę, Jezusa tam nie było, a jutro przystąpić mam do Komunii św.

Nazajutrz klęczały dzieci u Stołu Pańskiego, z wyrazem nieopisanej radości w oczach oczekiwały chwili, gdy dobry Jezus zstąpi do nich.

Po Komunii Siostry przygotowały swym małym gościom i wychowankom obfite śniadanie, składające się z przysmaków chińskich, których nie tknąłby napewno żaden z Europejczyków, ale na których widok przedstawiciele żółtej rasy uśmiechają się błogo i zajadają ciasto umaczane w rycinie ze smakiem.

Jeden z misyonarzy, gładząc po główce siedmioletnią dziewczynkę, zapytał ją z nienacka:

— A co lepsze jest: Komunia, czy ten cukierek, co ci Siostra podała?

Czarne oczęta zagadniętej zabłysły zdumieniem.

— Naturalnie, że komunikować o wiele jest ważniejszem i lepszem, niż jeść słodycze! odrzekła bez namysłu.

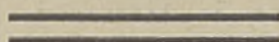
— A dlaczego?

— Bo po Komunii już się nie grzeszy, a kiedy się je słodycze, to można jeszcze grzeszyć.

— A czy podziękowałaś Bogu za łaskę doznaną? Co Mu powiedziałaś?

— Powiedziałam Mu: Boże mój kochany, wierzę w Ciebie, ufam Tobie, kocham Cię z całego serca. Ty jesteś w niem w tej chwili, więc nie odchodź zeń, proszę Cię o to bardzo, mój dobry Jezu!

Mała Chinka mówiła z takiem przejęciem, że mimowoli obecnych ogarnęło wzruszenie, czuło się bowiem, że odczuwa doskonale to co mówi, że z głębi czystej duszyczki dziecięcej płynęły naiwnej modlitwy tej słowa.



Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Walenty Wołcz.

Ubył nam znowu kapłan według serca Bożego, pracownik dzielny, niestrudzony, roztropny, poważany i kochany przez wszystkich, którzy mogli poznać go bliżej. Urodz. w r. 1854 w Górnie, w powiecie kolbuszowskim, skończył gimn. w Rzeszowie jako uczeń celujący, poczem zapisał się na wydział filozoficzny we Lwowie; skończywszy jednak te studya, wstąpił do seminaryum duchownego tamże, idąc za głosem powołania. Wyświęcony w roku 1883, pracował najpierw jako wikary w Żółkwi, Złoczowie i Lwowie, potem jako katecheta w szkole Król. Jadwigi i w seminaryum żeńskiem a przez ostatnich lat 11 jako dyrektor seminaryum naucz. męskiego tamże. Był jednym z niewielu kapłanów, którym powierzono w ostatnich czasach w Galicyi trudne stanowisko kierownika szkoły średniej. Objął je po dwóch pedagogach wybitnych: Zygmuncie Sawczyńskim i Łucyanie Tatomirze, spełniał zaś obowiązki swoje z takiem poświęceniem i tak doskonale, że władze

szkolne ceniły go bardzo wysoko, że pozyskał sobie miłość i zaufanie młodzieży i całego grona nauczycielskiego, Polaków i Rusinów. Ponieważ prace dyrektorskie zabierały mu zwykle prawie cały dzień, więc wstawał już o godz. 4-ej zrana, żeby mógł odprawić przed szkołą Mszę św. i zmówić pacierze kapłańskie. Należał do założycieli internatu im. Piramowicza dla seminarzystów, opiekował się także internatem św. Jozafata, założonym i utrzymywanym przez Tow. św. Wincentego a Paulo, jakoteż internatem dla seminarzystek. Pracował przez szereg lat jako członek wydziału Tow. nauczycieli szkół wyższych i jako reprezentant Konsystorza w radzie szk. okręgowej we Lwowie. Nadto zajmował się zawsze gorąco interesami duchowieństwa; należał do założycieli Tow. wzaj. pomocy kapłanów i do tegoż wydziału. W uznaniu jego cnót i wielkich zasług wyjednał mu Najprz. X. Metropolita lwowski Dr. Bilczewski godność szambelana papieskiego i sam odprawił egzekwie w dniu jego pogrzebu (15-go marca r. b.), otoczony bardzo licznym zastępem kleru i świeckich.

Żywa wiara i pobożność śp. X. Wołcza okazała się najlepiej w ostatnich dniach życia: przyjął zawczasu, z zupełną przytomnością umysłu, ostatnie Sakramenta św. i zasnął spokojnie, zdawszy się na wolę Bożą (13-go marca r. b.).

Z wielkim żalem pożegnali go bracia kapłani (w których imieniu przemówił pięknie i wymownie X. Dr. Szydelski w kościele św. Maryi Magdaleny), członkowie grona (nad grobem przemówili profesorowie Sokalski i Moroz), Tow. naucz. szk. wyższych (przez usta Dra Zakrzewskiego), dawniejsze jego uczenice w seminaryum żeńskiem (w których imieniu oddała hołd jego zasługom nauczycielka p. Żulińska) i młodzież semin. naucz. męskiego przez usta swego reprezentanta.

Na polu literackiem pracował zmarły dyrektor mało, nad czem trzeba ubolewać; spolszczył tylko dla naszych szkół wydziałowych historyę biblijną Schustera i wydał mniejszy podręcznik do tej nauki dla szkół ludowych. Ciągła praca szkolna nie pozostawiała mu wolnego czasu na pisanie książek, ale jako pedagog praktyczny należał niewątpliwie do najlepszych, jakich mieliśmy w ostatnich lat dziesiątkach. *R. i. p.!*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowani: X. Jan Sawicki (r. gr.) zastępcą naucz. w gimn. w Samborze; X. Franciszek Sochowicz, wikary w Bełzie, katechetą 5 kl. szk. m. tamże.

Przeniesiony w stan spoczynku X. Zenobiusz Markiewicz (r. gr.) kat. szk. wydz. żeń. w Tarnopolu.
